Należność pocztowa opłacona ryczałtem

ROK II.

№ 6.

CZERWIEC 1928

GŁOS KAPŁAŃSKI

Miesięcznik poświęcony sprawom Duchowieństwa katolickiego.

TREŚĆ NUMERU.

Wychodzi pod redakcją ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Cena za rok 10 zł., za pół r. 5 zł., za kw. 2 zł. 50 gr. w Ameryce 2 dolary

Nasze konto Czekowe P. K. O. 15,272

ROK II. CZERWIEC 1928 № 6.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POSWIĘCONY

Sprawom Duchowieństwa Katolickiego.

Wychodzi pod redakcją Ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Pobudka do duchowieństwa.

PIUS X PAPIEŻ.

Ukochani Synowie, pozdrowienie i Apostolskie błogosławieństwo.

I. Troska Ojca św. o uświątobliwienie duchowieństwa.

Głęboko przenikają duszę, a zarazem pełnemi grozy są słowa, które Apostoł narodów pisał do Żydów (13, 17), gdy upominając ich o obowiązku posłuszeństwa, należnego przełożonym, z największą powagą stwierdzał: „Albowiem oni czuwają nad wami, jako mający zdać liczbę za dusze wasze“. Jeżeli to mianowicie zdanie dotyczy wszystkich w Kościele przewodniczących, jaknajwięcej jednak odnosi się do Nas, którzy — aczkolwiek nieudolni, otrzymujemy w Kościele najwyższą od Boga władzę. To też we dnie i w nocy, przejęci troską (pasterską), nie przestajemy przemyśliwać oraz zabiegać o to, co przyczyni się do zabezpieczenia i wzrostu Pańskiego stada.

Z pośród tych spraw zajmuje Nas głównie to jedno, by obdarzeni święceniami wyższemi całkowicie byli takimi, jakimi powinni być z racji swojego urzędu. Przekonani bowiem jesteśmy, że na tej drodze najwięcej należy się spodziewać dobrego i radośniejszego stanu religijności. Dlatego też, wnet po objęciu Papiestwa, mimo, iż patrząc na całe duchowieństwo, poznaliśmy liczne jego zasługi, uznaliśmy jednak, iż należy jaknajusilniej zachęcać Czcigodnych Braci, całego świata katolickiego Biskupów, ażeby jaknajwytrwalej oraz jaknajskuteczniej kształcili Chrystusa w tych, którzy mają Chrystusa kształcić w innych. Wiemy zaś dobrze, jak tego pragnęli Arcykapłani. Znamy zapobiegliwość oraz usilność, z jakiemi biskupi starają się zaprawić duchowieństwo do cnoty; za co miło Nam nietylko oddać im pochwałę, lecz co więcej wyrazić publiczne podziękowanie.

II Ponowna pobudka duchowieństwa przez Ojca św.

Radujemy się, że dzięki tej trosce Biskupów wielu duchownych rozgorzało ogniem niebieskim, przez co już to wznowili, już to ożywili łaską otrzymaną przy włożeniu rąk kapłaństwa.

Atoli należy się jeszcze użalić, iż pozostali w różnych miejscach i tacy, na

których patrząc lud wierny, niby w zwierciadło, nie może dojrzeć do naśladowania tego, co znaleźć powinien. Dla takich kapłanów w niniejszem piśmie pragniemy otworzyć serce Nasze, właśnie to serce ojcowskie, które wobec schorzałego syna, bije zatrwożone z miłości. A miłość ta skłania Nas, abyśmy do zachęt biskupich dołączyli pobudkę naszą, a lubo mamy na celu naprowadzić na dobrą drogę zbłąkanych lub opieszałych, pragniemy jednak, by innych też na duchu ożywiła. Wskazujemy drogę, po której ciągle z całą usilnością powinien kroczyć każdy kapłan, ażeby naprawdę był takim, jakim go Apostoł dosadnie zowie — „mężem Bożym" (homo Dei — Tim. VI, 11), któryby odpowiedział też temu, czego Kościół słusznie po nim oczekuje.

Nie powiemy wam nic zgoła nieznanego, ani też dla kogokolwiek nowego, lecz to, o czem wszyscy, zaprawdę, powinni pamiętać. W Bogu zaś mamy nadzieję, że głos Nasz niemały owoc przyniesie. Błagamy bowiem: „abyście odnowili się duchem umysłu waszego i oblekli się w nowego człowieka, stworzonego na obraz Boży w sprawiedliwości i świętości prawdziwej" (Eph. IV, 23 sq); i będzie to na złote gody Naszego kapłaństwa dar od was najpiękniejszy i najprzyjemniejszy. Gdy zaś „z umysłem skruszonym i z duchem upokorzonym" (Dn. III 39) rozważamy przed Panem ubiegłe w kapłaństwie lata, sądzimy, iż cokolwiek z ludzkiej ułomności popełniliśmy, odpokutujemy poniekąd za to, gdy was upomnimy, i zachęcimy, „abyście chodzili godnie przed Bogiem, we wszystkiem Mu się podobając" (Col. I, 10).

Atoli w pobudce niniejszej chodzi nam nietylko o wasz pożytek lecz i o dobro narodów katolickich, albowiem niepodobna zupełnie oddzielić jednego od drugiego. Bo też kapłan nie jest w tem położeniu, że może być dobrym lub złym dla siebie tylko samego; wszak sposób i tryb jego życia wielki, zaiste, wywierają wpływ na wiernych! Gdzie naprawdę dobry kapłan, jak wielkie tam dobrodziejstwo!

III. Kapłan, który ma innych uświęcać, sam powinien być święty.

Rozpoczynamy więc, Ukochani Synowie, Naszą pobudkę od tego, ażeby was zachęcić do takiej właśnie świątobliwności życia, jakiej wymaga miara (waszej) godności.

Ktokolwiek bowiem osiąga kapłaństwo, otrzymuje to nie dla siebie tylko, lecz dla innych: „Albowiem każdy arcykapłan, wzięty z pomiędzy ludzi, stanowi się dla ludzi w rzeczach, które należą do Boga" (Hebr. V, 1). Wskazał to samo i Chrystus, gdy dla zaznaczenia celu działalności kapłańskiej, zechciał porównać kapłanów z solą i ze światłością.

Kapłan jest światłością świata, solą ziemi. Wszak wiadomo wszystkim, iż kapłan staje się przedewszystkiem takim przez nauczanie wiary chrześcijańskiej; atoli któż nie wie, że tego rodzaju pouczanie niczby nie sprawiło, gdyby kapłan nie stwierdzał przykładem tego, co podaje słowem. Słuchacze zarzuciliby słusznie, acz obelżywie: „Utrzymują, iż Boga znają, ale uczynkami swymi tego się zapierają" (Tit. I, 16); naukę też odrzucą ani też nie skorzystają ze światłości kapłańskiej. Dlatego sam Chrystus, stawszy się wzorem kapłanów, uczy najprzód czynami, a potem słowy: Począł Jezus czynić i uczyć" (Act. I, 1).

Nie może również kapłan być solą ziemi, gdy zaniedba żywota świątobliwego; skażona bowiem i splamiona sól nie zdoła bynajmniej nadać nieskazitelności; gdzie zaś brakuje świętości, tam musi być skażenie. Przeto Chrystus, kładąc nacisk na to porównanie, kapłanów takich zowie solą zwietrzałą, która „na nic się więcej nie przyda, jedno aby była precz wyrzucona i podeptana od ludzi" (Mat. V, 13).

IV. Urzędy, które kapłan spełnia, wymagają świętości.

To, cośmy wyżej powiedzieli, jest tem oczywistsze, iż urząd kapłański sprawujemy nie w naszem imieniu, lecz w imię Jezusa Chrystusa. „Każdy przeto,

powiada Apostoł, niech patrzy na nas, jak na sługi Chrystusowe i na włodarzy tajemnic Bożych“ (I Cor. IV, 1); „Zamiast Chrystusa tedy poselstwo sprawujemy“ (II Cor. V, 20).

Przeto sam Chrystus zaliczył nas nie do sług, lecz do przyjaciół: „Już was nie będę zwał sługami... lecz was nazwałem przyjaciółmi, bo wszystko, com słyszał od Ojca mego, oznajmiłem wam... obrałem was i postanowiłem was, abyście szli i przynieśli owoc“ (Jo. XV, 15, sq).

Mamy więc przedstawiać osobę Chrystusa: poselstwo zaś, dane od Niego, tak należy sprawować, abyśmy dosięgali tego, co On zamierzył. Gdy zaś „przyjaźń wierna zasadza się na tem, by tegoż samego chcieć i tegoż nie chcieć“, mamy, jako przyjaciele „to w sobie czuć, co i w Chrystusie Jezusie“, który jest „święty, niewinny, niepokalany“ (Hebr. VII, 26); jako jego posłowie, winniśmy dla nauk i prawa Chrystusowego, jednać wiarę ludzi, przedewszystkiem sami je zachowując, jako uczestnicy Jego władzy do wyzwalania dusz z więzów przewinień, winniśmy z wszelką usilnością starać się, abyśmy w tę więzy nie uwikłali się sami. Najbardziej jednak jako szafarze Jego najprzedniejszej ofiary, która mocą wiecznotrwałą odnawia się za żywot świata, powinniśmy duszę dostosować do tego usposobienia, z jakiem On na ołtarzu krzyża ofiarował siebie na żertwę nieskalaną Bogu. Jeżeli bowiem niegdyś, tak wielkiej wymagano od kapłanów świętości, gdy chodziło tylko o cień i figurę tej ofiary, cóż dopiero od nas, gdy żertwą jest Chrystus? O ileż należy być czystszym, gdy ma się korzystać z takiej ofiary? o ile ponad promień słońca jaśniejsze być mają ręce, które to ciało rozdzielają? usta, które ogień duchowny napełnia, język, który rumieni krew, wobec której największe przejmować powinno nas drżenie“ (S. Jo. Chryzost. Hom. 82 in Matth. n. 5). Św. Karol Boromeusz z całą też słusznością w przemowach swoich do duchowieństwa kładł na to nacisk: Gdybyśmy, najmilsi bracia, pamiętali o tem, jak wielkie i jak dostojne sprawy Pan Bóg złożył w ręce nasze, co za potężny skutek sprawiłoby takie rozważanie, by nas pobudzić do prowadzenia żywota, godnego mężów kościelnych! Czegoż to nie złożył Pan w ręce moje, skoro złożył własnego Syna Swego jednorodzonego, sobie współwiecznego i współrównego! W ręce moje złożył wszystkie skarby swoje, sakramenta i łaski; złożył dusze, ponad które dla Niego nic niema droższego, które w miłości, przeceniając ponad samego siebie, odkupił krwią własną; w ręce moje złożył niebo, które innym mogę otwierać i zamykać... Jakżeż mógłbym być niewdzięcznym za taką łaskawość, i miłość, iżbym grzeszył przeciw Bogu? bym obrażał cześć Jego? bym plamił ciało, które Jego jest? bym kaził godność i żywot Jego służbie poświęcony?“

V. Troska Kościoła.

O tę właśnie świątobliwość życia, o czem obszerniej nieco powiedzieć należy, Kościół zawsze wielce się troszczy. W tym celu ustanowiono Seminarja duchowne w których mają otrzymywać wykształcenie naukowe przyszli duchowni, zarazem też i przedewszystkiem zaprawiać się we wszelkiej pobożności od zarania swej młodości. A jako matka troskliwa posuwając stopniowo, po dłuższych przerwach, kandydatów do święceń, nie zapomina o tem, by zachęcać ich ustawicznie, do zdobywania świętości. Jak miłe są te wspomnienia!

Skoro bowiem poraz pierwszy wprowadza nas do świętego bojowania, wymaga ścisłego oświadczenia: „Pan cząstką dziedzictwa mojego i kielicha mego; Tyś jest, który mi oddasz dziedzictwo moje“ (Ps. XV, 5). Przez co — jak powiada św. Hieronim — kleryk otrzymuje napomnienie „ażeby bądź sam będąc cząstką Pańską, bądź Pana mając za część swoją, takim się okazywał, ażeby sam posiadał Pana i Pan go miał w posiadaniu“ (Ep. 52 ad Nepotianum n. 5).

Z jaką też powagą przemawia Kościół do przeznaczonych do święceń sub-

diakońskich! — „powinniście bardzo pilnie i uważnie rozważać, jakiego to dzisiaj na życie dalsze brzemienia pragniecie;... jeżeli przyjmiecie to święcenie, nie będziecie mogli cofnąć postanowienia, lecz będziecie musieli Bogu służyć na wieki, zachowywać też, przy Jego pomocy, czystość (żywota)“. Wreszcie też mówi: „Jeżeli dotąd byliście opieszali dla Kościoła, macie być teraz gorliwymi: Jeżeliście byli dotąd ospałymi, macie być czujnymi;...jeżeliście byli dotąd nieuczciwymi, odtąd czystymi bądźcie... Baczcie, czyje to oddają wam posługiwanie!“

O tych zaś, których Kościół ma nadal do diakonatu, przez biskupa modli się do Boga: „Niechaj obfituje w nich ukształcenie w całkowitej cnocie, skromność w powadze, ustawiczna wstydliwość; czystość i niewinność oraz zachowanie karności ducha. Niechaj przykazania Twoje jaśnieją w ich obyczajach, ażeby lud naśladował święcie wzór ich czystości“.

Atoli zasadniej porusza nas upomnienie, czynione tym, których wprowadza Kościół do kapłaństwa: „Z wielkim lękiem do tak wielkiego stopnia przystępować, oraz zatroszczyć się należy, ażeby do tego (święcenia) wybranych zalecała mądrość niebieska, dobre obyczaje i dłuższe zachowywanie sprawiedliwości... Niechaj woń żywota waszego będzie pociechą Kościoła Chrystusowego, abyście głoszeniem słowa Bożego i przykładem budowali dom, czyli rodzinę Bożą“. Nadewszystko zaś kładzie nacisk jaknajpoważniejszy na dodane słowa: „Naśladujcie to, co sprawujecie“, co zaiste odpowiada rozkazaniu Pawłowemu: „abyśmy każdego człowieka uczynili doskonałym w Chrystusie Jezusie“ (Col. I, 28).

VI. Zdanie Ojców świętych i Doktorów Kościoła.

Skoro więc Kościół w ten sposób sądzi o życiu kapłańskiem, nic dziwnego, że wszyscy święci Ojcowie i Doktorowie to samo jednozgodnie twierdzą, iż niemal możnaby ich posądzić o przesadę.

Atoli gdy oceniać ich będziemy z całą roztropnością, przyznamy, iż tylko tego nauczają, co jest istotnie prawdziwe i słuszne. Zdanie ich ujęte treściwie brzmi w sposób następujący: Pomiędzy kapłanem a każdym uczciwym człowiekiem powinna zachodzić różnica, jaka istnieje między niebem a ziemią; przeto cnotliwość kapłańska wymaga unikania nietylko ciężkich, lecz nawet najmniejszych występków. Na tem zdaniu, czcigodnych mężów oparł się Sobór Trydencki, napominając duchowieństwo, ażeby unikało „lekkich nawet wykroczeń, które w niem byłyby największemi“ (Ses. 22, de reform. c. 1); największemi „mianowicie, nie same w sobie, lecz ze wzgędu na grzeszącego, do którego więcej, aniżeli do budynków, odnoszą się słowa: „domowi Twemu przystoi świątobliwość“ (Ps. 92, 5).

VII. Na czem polega świętość kapłańska.

Należy tedy rozpatrzyć na czem ma polegać owa świętość, której nie powinno brakować kapłanowi. Ktoby o tem nie wiedział lub opacznie to rozumiał, na wielkie wystawiałby się niebezpieczeństwo. Bo też są tacy, którzy mniemają, a nawet oświadczają, że cała chluba kapłana na tem tylko polega, by całkowicie oddał się niesieniu pożytku innym; stąd też zaniechawszy niemal starania o cnoty, udoskonalające samego człowieka, nazywając je biernemi, głoszą, iż całą siłę i i staranie należy poświęcić wykształceniu oraz wyćwiczeniu się w cnotach czynnych. Ileż zaiste, fałszu i szkody tkwi w tej nauce. Błogosławionej pamięci poprzednik Nasz, ze zwykłą sobie mądrością, tak się o tem wyraził (Ep. „Testem benevoleniae“ ad Archip. Baltimore, 22 Jan. 1899): „Ten tylko chce, by cnoty chrześcijańskie zmieniono stosownie do czasu, kto nie pamięta na słowa Apostoła: „których przed wieki poznał, tych też przeznaczył, aby się stali podobnymi do obrazu Syna Jego“ (Rzym. VIII, 29).

Mistrzem i wzorem wszelkiej świętości jest Chrystus; do Jego wzoru powinni się zastosować wszyscy, co pragną otrzymać stolicę błogosławionych. A przecież Chrystus nie zmienia się z biegiem

wieków, lecz ten sam „wczoraj i dzisiaj; tenże sam i na wieki“ (Hebr. XIII, 8). Do ludzi tedy wszystkich czasów odnoszą się te słowa: „Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca“ (Mt. XI, 29); i niemasz czasu, w którymby Chrystus nie podawał się nam, jako Ten, który „stał się posłusznym aż do śmierci“ (Phil. II, 8); dla każdej też epoki, doniosłe ma znaczenie zdanie Apostoła: „Którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami“ (Gal. V, 24).

Wprawdzie przytoczone dowody odnoszą się do każdego wiernego, atoli ściślej dotyczą kapłanów; do nich więcej, niż do kogo innego powiedziano słowa, które poprzednik Nasz w zapale apostolskim dodał: „Aby w cnotach ćwiczyło się obecnie najwięcej ludzi, jak to czynili najświętsi lat minionych mężowie! ci pokorą ducha, posłuszeństwem, wstrzemięźliwością, „potężnymi“ byli „w czynie i w słowie“, z wielkim pożytkiem nietylko dla sprawy religijnej, lecz i dla publicznej i dla społecznej“. Nie od rzeczy będzie tu zaznaczyć, że najmądrzejszy Papież słusznie uczynił szczególną wzmiankę o wstrzemięźliwości, co, mówiąc słowy Ewangelji, nazywamy zaparciem siębie, ponieważ, Ukochani Synowie, na tej cnocie przedewszystkiem zasadza się moc i dzielność i owocność wszelkiego kapłańskiego urzędu; skoro się jej zaniedba, w obyczajach kapłańskich powstaje to, co może obrazić oczy i umysł wiernych. Gdy kto będzie działał dla szpetnego zysku, gdy uwikła się w sprawy doczesne, gdy pożąda pierwszych miejsc a innymi gardzi, gdy ulega ciału i krwi, gdy ubiega się o uznanie ludzkie, gdy polega na przyłudzających mądrości ludzkiej słowach, to wszystko pochodzi z zaniedbania rozkazania Chrystusowego oraz z odrzucenia postanowionego przez Niego warunku: „Jeśli kto chce za mną iść, niech się sam siebie zaprze“ (Mt. XV, 24)

VIII. Lubo kapłan ma się troszczyć także o uświęcenie innych, atoli sprawa ta zależy od własnej jego świątobliwości.

Wdrażając usilnie wyżej podane przestrogi, tem niemniej napominamy kapłanów, by pędzili żywot świątobliwy nie tylko dla siebie. On bowiem jest pracownikiem, którego Chrystus „wyszedł... najmować do winnicy swojej“ (Mt. XX, 1). Ma tedy wypleniać zwodnicze a zasiewać pożyteczne ziele, zraszać je i strzedz, by nieprzyjazny człowiek nie nasiał kąkolu. To też kapłan winien baczyć, by snać powodowany nieopatrznem staraniem o własne udoskonalenie, nie pominął z zakresu swojego urzędu tego, co wiedzie innych ludzi ku dobremu. Tu należą: głoszenie słowa Bożego; dokładne słuchanie spowiedzi i obecność przy chorych, a zwłaszcza umierających; nauczanie wiary nieumiejętnych; niesienie pociechy smutnym; nawracanie zbłąkanych; naśladowanie pod każdym względem Chrystusa; „który przeszedł, dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, opętanych od djabła“ (Act. X, 38).

Z pośród tych upomnień, należy w pamięci głęboko przechowywać doniosłe ostrzeżenie Pawłowe: „A tak, ani ten, kto sadzi, jest czemś, ani kto podlewa, ale Bóg, który wzrost daje“ (I Cor. III, 7). Lubo idąc i płacząc rzucalibyśmy nasiona, lubo pielęgnowalibyśmy je z wielką pracowitością, atoli Sam Bóg tylko oraz Jego przemożna pomoc sprawia, że posiew wzrasta i przynosi pożądane owoce. Tu też należy jaknajbardziej zastanowić się nad tem, iż ludzie są tylko narzędziami, których Bóg używa dla zbawienia innych, stąd narzędzia te powinny być odpowiednie, by ich użyła ręka Boża. Dla jakiego, zaiste, powodu? Czyż można sądzić, że jakaś doskonałość nasza bądź wrodzona, bądź nabyta zdoła pobudzić Boga, by nas użył do rozszerzenia swej chwały? Bynajmniej, albowiem napisano jest: „Wybrał Bóg to, co u świata głupie, aby zawstydził co mądre i co słabe u świata, wybrał Bóg, aby zawstydził co mocne: i co urodzone nisko i wzgardzone, i co jest niczem, wybrał Bóg, aby zniszczył to, co jest czemś“ (Cor. I, 27 sq.). Jedno bowiem łączy człowieka z Bogiem, jedno czyni go miłym oraz godnym szafarzem Jego mi-

łosierdzia, — a tem jest świątobliwość życia i obyczajów. Gdyby kapłanowi zabrakło owej świątobliwości, będącej ostatecznie najprzedniejszą umiejętnością Jezusa Chrystusa, wszystkiego by był pozbawiony. Albowiem odłączona od świątobliwości życia nawet pełnia niezwykłej wiedzy (co sami usiłujemy podnieść w duchowieństwie), a nawet sprawna i usilna działalność, aczkolwiek mogą przynieść pewien pożytek bądź Kościołowi, bądź jednostkom, często jednak bywają dla tychże powodem opłakanych następstw. Kto zaś posiada i obfituje w świątobliwość, ten, jak to wskazują liczne wszystkich wieków świadectwa, nawet na najniższem stanowisku, wiele przedziwnie zbawczych rzeczy może uczynić i udoskonalić wśród ludu Bożego. Nie sięgając daleko pamięcią, wskazujemy Jana Chrzciciela Vianney, ów wzór duszpasterza, którego z radością zaliczyliśmy w poczet Błogosławionych nieba wybrańców. Tylko świętość życia sprawia, iż stajemy się takimi, jakimi być powinniśmy ze względu na dane nam od Boga powołanie: a mianowicie, stajemy się ludźmi ukrzyżowanymi dla świata i dla których świat jest ukrzyżowany; ludźmi chodzącymi w odnowieniu żywota, którzy, według upomnienia świętego Pawła (2 Cor. VI, 5 sq.) „w trudach, w nocnych czuwaniach, w postach, czystością, umiejętnością, pobłażliwością, dobrocią, Duchem Świętym, miłością nieobłudną, mówieniem prawdy" stawiamy siebie samych jako sługi Boże, dążące jedynie do spraw niebieskich oraz usiłujące ze wszelką pilnością doprowadzić tam innych.

IX. Do świętości przedewszystkiem potrzeba modlitwy.

Ponieważ, jak to każdemu wiadomo, wolą naszą o tyle możemy dojść do świętości żywota, o ile Bóg ją wzmocni siłą swej łaski, sam Bóg obficie nas zaopatrzył, by, skoro zechcemy, nigdy nam nie brakowało tej niebieskiej pomocy, a otrzymujemy to nadewszystko przez usilną modlitwę.

Istotnie, pomiędzy modlitwą a świątobliwością ten zachodzi związek niezbędny, iż jedna bez drugiej w żaden sposób nie może się ostać. To też z całą słusznością wyrzekł św. Jan Chryzostom: „Mniemam, iż dla wszystkich to oczywiste, iż wprost niemożliwą jest rzeczą — żyć w cnocie bez pomocy modlitwy" (De precatione, orat. 1); trafnie też wnioskuje św. Augustyn: „Umie, zaiste, dobrze żyć ten, kto umie dobrze się modlić" (Hom. 4 ex 50). Chrystus Pan częstą zachętą, a zwłaszcza, przykładem swoim tem mocniej wdrożył nam tę naukę. Sam, mianowicie, udawał się na modlitwę bądź na puszczę, bądź w góry, całe noce na niej spędzał; odwiedzał często świątynię a nawet, gdy rzesza nalegała, sam wzniósłszy oczy do nieba, publicznie się modlił i wreszcie przybity do krzyża, wśród boleści śmiertelnych, z wołaniem wielkiem i łzami błagał Ojca.

Stąd rzeczą pewną i słuszną ma być dla nas to, iż kapłan dla godnego piastowania swojego urzędu i obowiązku, w wielkiej mierze powinien być oddany usilnej modlitwie. A jednak należy nieraz ubolewać nad tem, iż czyni to raczej ze zwyczaju, niż z gorącości ducha; o stałych godzinach, niedbale odmawia brewiarz lub dodaje krótkie modlitwy, lecz potem przez cały dzień nie pamięta, by zwrócić się westchnieniem pobożnem wzwyż do Boga. Wszak kapłan, bardziej niż inni, winien gorliwie zachować wskazanie Chrystusowe: „iż się zawsze modlić potrzeba" (Lc. XVIII, 1); opierając się na tem św. Paweł wielokrotnie zalecał: „W modlitwie trwajcie i czujni na niej bądźcie z dziękczynieniem" (Col. IV, 2); Bez przestanku się módlcie (I Thess. V, 17). Dusza, pragnąca własnej świątobliwości oraz zbawienia innych, jak wiele znajdzie codzień okazji, by zwracać się do Boga! Uciski wewnętrzne, siła i uporczywość pokus, ubóstwo w cnotach, mdłość i bezpłodność prac, częste wykroczenia i zaniedbania, bojaźń wreszcie sądu Bożego — to wszystko pobudza nas mocno, abyśmy płakali przed Panem, a prócz błagania o pomoc,

wzbogacali się u Niego zasługami świętemi. Nietylko z naszego powodu mamy płakać. Mamy bardzo wzywać i błagać o litość Boga wobec powodzi zbrodni, która wszędy szerokie roztacza łożysko; mamy wstawiać się przed Chrystusem, jaknajłaskawiej hojnym w przedziwnym Sakramencie Ołtarza: „Przebacz, Panie, przebacz ludowi Twemu".

X. Nie należy opuszczać codziennego rozmyślania.

Za najgłówniejszą sprawę w tej dziedzinie należy mieć codziennie przez jakiś czas rozważanie rzeczy wiecznych. Niemasz kapłana, któryby mógł to pomijać bez piętna ciężkiego zaniedbania oraz szkody dla duszy. Świątobliwy Opat Bernard, pisząc do swojego niegdyś ucznia, a wówczas Papieża Eugenjusza III, napominał go swobodnie i usilnie, by nigdy nie opuszczał codziennego rozmyślania duchownego, by nie powoływał się w tej sprawie na liczne i wielkie zajęcia apostolskie, któreby miały go tłomaczyć. Słuszność zaś tego wymagania, uzasadniał, wskazując pożytki, płynące z tego ćwiczenia, które z wielką mądrością wyliczał: „Rozważanie oczyszcza własne źródło, czyli umysł, z którego wypływa. A nadto rządzi uczuciami, kieruje czynami, naprawia uchybienia, urządza obyczaje, uszlachetnia i porządkuje życie; wreszcie przynosi umiejętność rzeczy Bożych i ludzkich. Ono to rozjaśnia zawikłania, łączy rozbieżności, skupia rozproszenia, przenika tajemnice, bada prawdę, ocenia prawdopodobieństwa, rozwiewa złudy i pozory. Ono to wskazuje, co należy czynić, a jak oceniać to, cośmy popełnili, by nic nie pozostało w duszy niepoprawionego lub wymagającego naprawy. Ono sprawia, iż w pomyślnościach wyczuwamy to, co nam wrogie, w przeciwnościach zaś uczymy się niejako ich nie odczuwać; a w tem ujawnia się bądź męstwo, bądź roztropność". (De Consider. I, c. 7). Prze obfita mnogość korzyści, które wypływają z samej natury rozmyślania, uczy nas i wskazuje, jak rozmyślanie nietylko pod każdym względem jest zbawienne, lecz i bardzo potrzebne.

XI. Potrzeba rozmyślania wynika nietylko z urzędu kapłańskiego, lecz i ze smutnego stanu kapłanów, zaniedbujących to ćwiczenie.

Chociaż różne obowiązki kapłańskie są wzniosłe i pełne szacunku, to jednak skutkiem częstszego ich sprawowania traktują je bez należytej pobożności, Stąd, przy stopniowej oziębłości duchowej, łatwo przyjść do opieszałości, a nawet do wstrętu ku rzeczom najświętszym. Przytem kapłan musi codziennie obracać się niejako „pośród ludu niezbożnego", tak, iż często sprawując posługi miłości pasterskiej, musi się lękać ukrytych zasadzek węża piekielnego. A przecież tak łatwo nawet pobożne serce zbrukać pyłem światowym? Okazuje się tedy doniosła i wielka potrzeba zwracania się codzień ku rozważaniu rzeczy wiecznych, iżby myśl i wola przeciwko ponętom wzmacniały się przez odnawianie siły wewnętrznej.

Ponadto przystoi, by kapłan ćwiczył się w biegłości podnoszenia serca i opierania się na rzeczach niebieskich, wszak ma w te rzeczy wnikać, mówiąc o nich i je zalecać; całe życie swoje ponad ludzkie sprawy tak wynieść, iżby cokolwiek z urzędu świętego sprawuje, czynił to po Bożemu, pod tchnieniem i za przewodem wiary. A to właśnie usposobienie duchowe, to jakby przyrodnie z Bogiem zjednoczenie, znacznie sprawuje i podtrzymuje codzienne rozmyślanie. Jest to dla każdego rozsądnego umysłu tak jasne, iż niema potrzeby dłużej nad tem się rozwodzić.

Wywody te stwierdzić można smutnymi, zaiste, dowodami z życia tych kapłanów, którzy rozmyślanie rzeczy Bożych bądź lekceważą, bądź całkowicie zaniedbują. Przypatrzmy się ludziom, w których osłabło „uczucie z Chrystusem", ów dar tak wspaniały; zwróceni całkowicie do rzeczy doczesnych, ubiegają się za próżnościami, zajmują się błahostkami, najświętsze sprawy załatwiają niedbale, zimno, a może i niegodnie. Wszak przed-

maszczeniem kapłańskiem, pilnie przygotowywali do modłów kapłańskich, by snać nie stać się tymi, co kuszą Boga; szukali czasu i miejsca odpowiedniego, oddalonego od zgiełku; starali się wnikać w myśl Bożą, wysławiali, wzdychali, radowali się, wylewali ducha z psalmistą. A teraz, o jakże się zmienili od owego czasu!

Zaledwie coś-nie-coś pozostało też w nich z ochoczej pobożności, z którą zwracali się do tajemnic Bożych. Jako miłe były im niegdyś te przybytki! Dusza podobała sobie w przebywaniu około stołu Pańskiego, a także w zwoływaniu tam coraz innych i coraz pobożniejszych. Co za czystość duszy przede Mszą św., jakie modlitwy utęsknionego serca! a w sprawowaniu, jak wielkie uszanowanie, jak wierne przestrzeganie najświętszych w swej piękności obrzędów; jakie serce wylane w dziękczynieniu — to też na lud pomyślnie spływała dobra woń Chrystusowa!...

„Przypomnijcie sobie“ — błagamy was, Ukochani synowie — „przypomnijcie sobie dni dawne“ (Herb. X. 32), wówczas bowiem gorzała dusza, karmiona świętem ćwiczeniem w rozmyślaniu.

XII. Nikogo zaniedbywanie rozmyślania nie tłomaczy ani nawał zajęć ani mniemanie, iż czas rozmyślania to czas stracony.

Wśród zaś tych, którym „rozważanie sercem“ (Io. XII, 11) ciąży, lub którzy je zaniedbują, nie brak i takich, co wypływającego stąd ubóstwa duchowego nie ukrywają i tłomacząc się, przytaczają powód, jakoby musieli oddać się całkowicie na posługi innym, by liczne w ten sposób nieść im korzyści. Atoli, jest to nieszczęsne złudzenie. Wszak kapłani nie przyzwyczajeni do rozmowy z Bogiem, nie mają zupełnie namaszczenia od Boga, gdy ludziom o Nim opowiadają lub dają rady, co do życia chrześcijańskiego, wszak wydaje się wtedy, że w takich kapłanach niemal zamarło słowo ewangeliczne. Chociażby głos ich miotał blaskiem jakiejbądź mądrości i wymowy, nie będzie to wcale głos dobrego Pasterza, którego słuchają owce ku zbawieniu. Po próżnicy głos ten rozbrzmiewa i rozlega się, albowiem nieraz skażony zgubnym przykładem czyni ujmę pobożności i gorszy pobożnych. Nie inaczej dzieje się w innych też dziedzinach działalności kapłańskiej, z której lubo wcale niemasz istotnego pożytku, lubo nietrwała korzyść, gdy niebo nie zrasza owej pracy, albowiem tylko „modlitwa korzącego się“ (Eccli XXXV, 21) sprowadza przeobfitą z niebios rosę.

W tem właśnie miejscu musimy wyrazić wielką boleść, iż są tacy, którzy porwani zaraźliwemi nowinkami, nie wstydzą się utrzymywać, że czas, poświęcony rozmyślaniu i modlitwie — to jakoby czas zmarnowany. Co za zgubne zaślepienie! Oby też tacy dobrze się zastanowiwszy nad sobą, poznali, dokąd prowadzi takie zaniedbanie i pogarda dla modlitwy. Wszak z tego zrodziła się pycha i upór, a z tych wyrosły zbyt gorzkie owoce, o których Serce Ojcowskie nie rade wspominać, lecz raczej całkowicie je wypleniać, niechaj Bóg wesprze te pragnienia; a wejrzawszy łaskawie na występnych, niechaj zleje na nich taką obfitość „ducha łaski i modlitwy“, ażeby nawróciwszy się od błędów, wrócili chętnie ku powszechnej radości, na niebacznie porzuconą drogę i ostrożniej po niej kroczyli. A jako niegdyś Apostołowie (Phil. I, 8) tak i nam również sam Bóg niech będzie świadkiem, jako „jak tęsknimy za wami wszystkimi w sercu Jezusa Chrystusa“.

XIII. Znaczenie rozmyślania dla prawowitego duszpasterstwa.

Niechaj wspomnianym kapłanom i wam wszystkim, Ukochani Synowie, głęboko zapadnie do duszy Nasza zachęta, która jest Chrystusową „patrzcie, czyńcie, módlcie się“ (Mc. XIII. 33). Przedewszystkiem niechaj się wyrabia każdy w praktyce pobożnego rozmyślania; niechaj zarazem wzrasta ufność duszy, o to proszącej: „Panie naucz nas modlić się (Lc. XI, 1). Ale też powinniśmy nieć w tem, gdy byli dopiero co napełnieni na-

wielkiej cenie i ten szczególny powód do rozmyślania—że z tej praktyki płynie potężna siła rozwagi i cnoty, wysoce pożyteczna do prawidłowego a tak trudnego duszpasterstwa.

Łączy się z tem, godnej pamięci głos pasterski św. Karola: „Zrozumiejcie to, bracia, iż nie masz nic tak niezbędnego dla wszystkich mężów kościelnych, jak modlitwa myślna, którąby wszystkie nasze czynności uprzedzała, towarzyszyła im, oraz po nich następowała: „Będę śpiewał“ — mówi prorok — „a będę rozumiał“ (Ps. 100, 2). Gdy bracie, szafujesz sakramenta, rozmyślaj, co czynisz; gdy Mszę św. odprawiasz, rozważaj, co ofiarujesz; gdy brewiarz odmawiasz, rozważaj do kogo i co mówisz; gdy duszami kierujesz, rozmyślaj, jaką to krwią zostały odkupione“. (Ex orationibus ad clerum). Dlatego to słusznie i sprawiedliwie każe nam Kościół często powtarzać tę myśl Dawidową: „Błogosławiony mąż, który rozmyśla prawo Boże, wola jego będzie trwała dniem i nocą; wszystko, cokolwiek uczyni, będzie zawsze miało powodzenie“.

Przytem najszlachetniejszą pobudką, starczącą ostatecznie za inne, będzie to, że skoro kapłan zowie się „drugim Chrystusem“ i jest takim skutkiem udzielonej mu władzy, to czyż nie powinien zupełnie stać się i być uważany za takiego skutkiem naśladowania też czynów Chrystusowych... „Najsilniejszym tedy staraniem naszem niech będzie rozmyślanie żywota Jezusa Chrystusa“ (O naśladowaniu Chrystusa, 1, 1).

XIV. Polecenie pilnego czytania ksiąg pobożnych.

Niezmiernie ważną jest rzeczą, by kapłan z codziennem rozmyślaniem duchownem łączył pilne rozczytywanie się w księgach pobożnych, a przedewszystkiem w pismach od Boga natchnionych. Poleca to św. Paweł Tymoteuszowi: Pilnuj czytania“ (I Tim IV, 13). A św. Hieronim, pouczając Nepocjana o życiu kapłańskiem, wdrażał mu: „Niechaj nie wypada z rąk twoich lektura święta“, dodając następujący powód: „Ucz się tego, co masz nauczać; staraj się o wierne, zgodne z umiejętnością nauczanie, abyś mógł zachęcać do zdrowej nauki oraz pokonać jej przeciwników“. Wszak wiadomo, że właśnie kapłani, przyzwyczajeni do czytania duchownego, potrafią mądrze opowiadać Chrystusa, pobudzać umysły i serca słuchaczów ku dobremu, podnosząc je łacniej ku pożądaniu dóbr wyższych, unikając osłabienia i obniżenia dusz ludzkich.

Z innego też powodu, a dla was, Ukochani Synowie, owocnego, ma znaczenie ów nakaz św. Hieronima; „Niech będzie zawsze w ręku twoim lektura święta“ (Ep. 58, ad Paulinum, n. 6). Wiadomo bowiem, jak wielki wpływ ma na umysł przyjaciela ten, kto jako przyjaciel szczerze go upomina, wspomaga radą, karci, pobudza, odwodzi od błędu. „Szczęśliwy kto znalazł przyjaciela wiernego“ (Eccli XXV, 12);... a kto go znalazł, skarb znalazł“ (ib. VI, 14). Otóż księgi pobożne mamy uważać jako naszych prawdziwie wiernych przyjaciół. One to poważnie upominają nas o obowiązkach oraz o przepisach prawowitej karności; obudzają w duszy przytłumiony głos z nieba; wykazują nieprawość w zamierzeniach; i poruszają fałszywy pokój duszy; odkrywają mniej godziwe choć zamaskowane pozorami dobra, wykazują niebezpieczeństwa, grożące często niebacznym. A to wszystko czytanie pobożne sprawuje w nas życzliwie, poufnie, nietylko jako przyjaciel, lecz jako druh najbardziej nam oddany. A mamy tych przyjaciół niejako u boku swego, skoro mieć zapragniemy, gotowych, z powagą w każdej chwili, we wszystkich wewnętrznych potrzebach; głos ich nigdy nie brzmi twardo, rada zawsze bezinteresowna, mowa nigdy nie lękliwa, ani też kłamliwa.

Wiele znakomitych przykładów wyjaśnia zbawienny skutek lektury duchownej. Jaśnieje tu, zaiste przykład z życia św. Augustyna, którego wielkie zasługi w Kościele pochodzą z takiego właśnie

zdarzenia: „Bierz, czytaj; bierz, czytaj... Pochwyciłem, otworzyłem (listy św. Pawła Apostoła) i czytałem w milczeniu... Ciemności niejako wszelkiego zwątpienia rozpierzchły, gdy spłynęło na serce moje „ono światło ukojenia". (Conf. I 8, c. 12). Niestety! dzieje się inaczej często w naszych czasach, duchowni ulegają stopniowo zaćmieniu zmrokami zwątpienia, schodzą na manowce światowości głównie dlatego, że ponad księgi pobożne i święte przekładają całą powódź ksiąg, i czasopism innego rodzaju, skażonych mianowicie błędami ponęt i zarazy. Strzeżcie się tego, ukochani Synowie, nie ufajcie latom dojrzałym, nie dozwólcie, by igrała z wami zdradliwa ufność, jakoby w ten sposób lepiej służyć będziecie sprawie ogólnej. Należy trzymać się granic, już to zakreślonych przez prawo kościelne, jużto wskazanych roztropnością i własnem dobrem. Ktokolwiek bowiem raz skosztuje tej trucizny, bardzo rzadko uniknie szkodliwego jej skutku.

XV. Codzienny rachunek sumienia.

Korzyści, osiągane już to z czytania duchownego, już to z rozmyślania rzeczy niebieskich, będą dla kapłana tem, zaiste, większe, im bardziej rozpozna, czy wprowadza w życie swoje, co z duchownych rzeczy przeczytał i rozmyślił. Doskonale tutaj stosuje się pewien wspaniały ustęp z pism św. Jana Chryzostoma, dotyczący głównie kapłana. Codziennie wieczorem, zanim sen cię zmoży, „pobudź sumienie, by cię osądziło, niechaj ci zda sprawozdanie, a zamiary złe, któreś powziął za dnia... wyznaj i zniwecz, i nałóż sobie zanie pokutę" (Exposit. in Ps. 4, n. 8). Wybitniejsi mistrzowie pobożności jasno wykazują, znakomitemi uwagami i zachętami, znaczenie tego ćwiczenia oraz korzyści dla cnotliwości chrześcijańskiej. Z nauk św. Bernarda przytaczamy wspaniałe te słowa: „Jako pilny badacz własnej świętości, w codziennym rachunku sumienia wnikaj w życie swoje. Bacz pilnie, o ile czynisz postęp, lub się cofasz... Usiłuj poznać siebie... Postaw sobie przed oczy wszystkie własne przewinienia. Postaw siebie przed sobą, jakoby przed kimś innym: i w ten sposób karz siebie" (Meditationes piissimae c. 5. De quotid. sui ipsius exam.).

XVI. Niedbalstwo oziębłych kapłanów w codziennym rachunku sumienia i w spowiedzi sakramentalnej.

W powyższej sprawie byłoby rzeczą wstrętną, gdyby się miały sprawdzić słowa Chrystusowe: „Synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad synów światłości" (Lc. XVI, 8). Dobrze się przyjrzyjmy, z jaką to gorliwością pilnują światowcy spraw swoich; jak często zestawiają dochód z rozchodem, z jaką dokładnością przeprowadzają ścisłe rachunki, ażeby boleć nad stratą i pobudzać się do jej wyrównania. A my, którzy, być może, gonimy za zaszczytami, za pomnożeniem majątku, za tem, by przez wiedzę zdobyć tylko rozgłos i sławę, najważniejszy a zarazem najtrudniejszy nasz obowiązek, by mianowicie zdobyć świątobliwość żywota, traktujemy ospale i gnuśnie. Wszak niekiedy tylko zastanawiamy się i wnikamy w siebie, stąd dusza prawie dziczeje, jak owa winnica człowieka leniwego, o której napisano: „szedłem przez pole człowieka leniwego, i przez winnicę męża głupiego, a wszędy zarosło pokrzywami i ciernie pokryło grunt jego, i rozwalił się płot kamienny" (Prv. XXIV, 30 sq).

Sprawa tem ważniejszą się staje, im bardziej mnożą się wokoło złe przykłady, tak wielce szkodliwe dla świętości kapłańskiej: należy przeto ustawicznie pomnażać czujność i pilność naszą. Zresztą doświadczenie uczy, że kto często i z całą surowością osądza swoje myśli, mowy i czyny, staje się mocniejszym w odrazie i unikaniu zła oraz w pielęgnowaniu z zapałem dobra. Doświadczenie wykazuje, co za trudności i niemal szkody powstają, gdy człowiek unika swego trybunału, na którym zasiada sprawiedliwość, jako nasz sędzia, a sumienie staje się oskarżonym i własnym oskarżyciel-

lem. Napróżno szukałbyś (w kapłanie oziębłym) tej oględności w działaniu, która nakazuje unikać też najmniejszych szkód dla duszy, co przecież właściwe jest nawet każdemu chrześcijaninowi; jako też onej lękliwości sumienia, tak bardzo właściwej kapłanowi, by obawiał się nawet najlżejszej obrazy Boga. Przeciwnie, co gorsza, nieraz niepilnowanie siebie i niedbalstwo doprowadzają nawet do zaniedbania sakramentu pokuty, a przecież nie masz nic bardziej pożyteczniejszego nad ten dziw wielkiego miłosierdzia dla nędzy ludzkiej.

Nie można, niestety, zaprzeczyć, lecz wielce zaboleć należy nad tem, iż nie rzadkie to zjawisko, gdy mówca kościelny piorunująco odstraszając innych od grzechu, sam zatraca bojaźń Bożą i zastyga w grzechach; innych zachęca i pobudza, by nie zwlekali z oczyszczeniem plam dusznych przez właściwe praktyki pobożne, natomiast sam dopuszcza się tu zaniedbania i zwleka przez czas nawet długi; umie na rany innych lać zbawczy olej i wino, sam atoli zraniony leży przy drodze i nie szuka ręki brata, tak bliskiego, którymby go uleczył. Niestety, iluż to z takiego stanu wciąż płynęło, a i dziś wynika wprost niegodziwości wobec Boga i Kościoła, ile stąd zgubnych skutków dla ludu chrześcijańskiego, ile wreszcie, zniewagi dla stanu kapłańskiego!

XVII. Upadek kapłana, zaniedbującego ćwiczenia pobożne.

Gdy, Ukochani Synowie, z obowiązku sumienia w sposób wyżej podany osądzamy ten stan rzeczy, gorycz przepełnia Naszą duszę i wyrywają się z jękiem te słowa: Biada kapłanowi, który nie umie trwać na stanowisku, znieważając imię Najświętszego Boga, które dla Niego powinno być nienaruszalnem! Najokropniejszem bywa zepsucie najlepszych ludzi. „Wielka godność kapłańska, lecz wielki upadek kapłanów grzeszących; radujmy się z ich postępu, lecz lękajmy się, gdy upadają; nie tyle radości przyczynia ich trwanie na wyżynach, ile smutku sprawuje upadek z wysokości (S. Hieron. in Ezech. I. 13, c. 44, v. 30). Biada więc kapłanowi, gdy zapomniawszy się, opuszcza gorliwą modlitwę, gdy odrzuca pokarm lektury duchownej, gdy nigdy nie wnika w siebie, by posłuchać głosu oskarżającego sumienia! Nie poruszą nieszczęsnego, ani jątrzące się rany duszy, ani płacz Matki Kościoła, dopóki nie uderzą na niego owe straszne groźby: „Zaślep serce ludu tego, a usta jego obciąż: i oczy jego zawrzyj, aby snać nie widział oczyma swemi, i uszami swemi nie słyszał, a sercem swem nie rozumiał, a nawróciłby się i uzdrowiłbym go“ (Js. VI, 10).

Niech Bóg nieprzebrany w miłosierdziu, odwróci od was, Ukochani Synowie, tę straszną zapowiedź; niechaj sprawi to Bóg, który patrzy na serce Nasze, przepełnione nie jakiemkolwiek do was rozgoryczeniem, lecz poruszone całkowicie ku wszystkim miłością pasterza i ojca: „Bo i któż jest nadzieją naszą, albo wesele, albo korona chwały? Czyli nie wy przed Panem naszym Chrystusem?“ (I Thess. II, 19).

XVIII. W naszych zwłaszcza czasach kapłani, przyozdobieni wszelkiemi cnotami, powinni być chwałą Kościoła.

Sami też widzicie, gdziekolwiek przebywacie jakie to czasy, z niezbadanych wyroków Bożych, przyszły na Kościół. Patrzcie też i rozważajcie, jak święty piastujecie urząd; jako zaś Kościół, obdarzył was tak wielce dostojną godnością, macie usilnie stać przy Nim oraz uczestniczyć w jego pracach. Jeżeli kiedykolwiek w innych czasach to przedewszystkiem obecnie duchowieństwo powinno posiadać niemałą cnotliwość żywota; nieskażoną i wzorową, czujną, dzielną i wreszcie zupełnie gotową do tego, by wszystko czynić i najwięcej znieść dla Chrystusa. O nic też innego nie błagamy więcej i życzymy wam wszystkim i każdemu w szczególności.

A zatem niechaj zawsze kwitnie w nas czystość w nieskazitelnym blasku, ja-

ko najprzedniejsza ozdoba naszego stanu, a w jej piękności kapłan, stając się podobnym Aniołom, u ludu wiernego zyskuje cześć większą, gdy prace jego wieńczą coraz obfitsze owoce święte.

Niechaj ustawicznie wzrasta w was szacunek i uległość, przyrzeczone przy święceniach kapłańskich tym, których duch Boży postanowił rządcami w Kościele; przedewszystkiem zaś niechaj przez te cnoty, umysły i serca wasze z dniem każdym coraz ściślej zespalają się węzłami wierności i posłuszeństwa z tą Stolicą Apostolską, jak to najsprawiedliwiej się Jej należy.

We wszystkiem niech jaśnieje miłość, nie szukająca nigdy swego, ażebyście, opanowawszy ludzkie pobudki, wynikające z zazdrosnego współubiegania się lub też z pożądań ambitnych, wszystkie swoje prace zwracali w bratniem współdziałaniu ku pomnożeniu chwały Bożej.

Na uczynki waszego miłosierdzia czeka bardzo nieszczęśliwe „mnóstwo wielkie niemocnych, ślepych, chromych, wyschłych", a najbardziej czekają zwarte szeregi młodzieży, owa najdroższa nadzieja społeczeństwa i religji, otoczona zewsząd kłamstwem i zepsuciem. Ochoczo starajcie się służyć im jak najlepiej, nietylko udzielając świętych zasad katechizmowych, co ponownie i usilnie polecamy, lecz wszelkiemi możliwemi środkami, radą i opieką. Wreszcie pragnijcie i wysilajcie się, by zyskać dla Chrystusa i związać z Nim dusze ludzkie, a w tym celu nieście im pomoc, opiekę, ratunek i ukojenie. Wszak wrogowie Chrystusowi niestrudzeni są w pracach, nieustraszeni w agitacji, ku nieobliczalnej zgubie dusz ludzkich.

Kościół katolicki cieszy się i chlubi tą właśnie miłością swojego duchowieństwa, głoszącego pokój Chrystusowy, niosącego zbawienie i cywilizację aż do warstw pogańskich, gdzie dzięki wielkim pracom, poświęconym nieraz krwi przelaniem, królestwo Chrystusowe ustawicznie wzrasta, a wiarę świętą opromienia blask coraz wspanialszego zwycięstwa.

Gdyby zaś, Ukochani Synowie, na waszą oddaną miłość odpowiedziano, co tak często się dzieje, złością, zelżywościami i zniewagami, nie poddawajcie się smutkowi „czyńcie dobrze i nie ustawajcie" (2 Thess. III, 13). Miejcie przed oczyma liczne i zasłużone rzesze tych, którzy za przykładem Apostołów, wśród najdotkliwszych dla imienia Chrystusowego zniewag „szli radując się, wśród złorzeczeń błogosławiąc". Jesteśmy bowiem synami i braćmi świętych Pańskich, których imiona jaśnieją w księdze żywota, których chwałę głosi Kościół: „Nie czyńmy zelżywości sławie naszej" (I Mach IX, 10).

XIX. Rekolekcje roczne i miesięczne konferencje.

Skoro nastąpi odnowienie i pomnożenie ducha łaski kapłańskiej wśród duchowieństwa wszystkich stopni, wówczas, przy Bożej pomocy, potężniejszy skutek osiągną nasze zamiary co do odnowienia innych też, jaknajdalej sięgających, dziedzin.

Stąd do tego, cośmy wyżej wyłożyli, uważamy za właściwe dodać pewne wskazówki o pomocach, służących do zachowania i ożywiania łaski kapłańskiej — po pierwsze, należy tu, tak zresztą wiadome i uznane, aczkolwiek nie przez wszystkich praktykowane, pobożne korzystanie z ćwiczeń t. zw. duchownych; o ile to możliwe należy je odprawiać corocznie, bądź w osobności u siebie, bądź wspólnie, z innymi, co zazwyczaj sprowadza obfitsze skutki; przyczem należy zachować wydane w tej sprawie rozporządzenia biskupie. Pożytki tej praktyki wykazaliśmy dostatecznie, podając klerowi rzymskiemu pewne w tej mierze dotyczące karności wskazówki (Ep. „Experiendo" ad Card. in Urbe Vicarium, 27 Dec. 1904).

Nie mniejszy dla duszy pożytek przyniosą także podobne rekolekcje miesięczne, odprawiane przez kilka godzin, bądź prywatnie, bądź też wspólnie; chętnie patrzymy na wprowadzony w wielu

miejscach zwyczaj odbywania takich ćwiczeń przy zachęcie, a niekiedy pod przewodnictwem biskupów.

Z serca zalecamy również, by kapłani, jak to przystoi współbraciom związali się w ściślejsze zjednoczenia, potwierdzane i kierowane powagą biskupią. Polecenia, zaprawdę, godne są związki dla niesienia sobie wzajemnej pomocy w przeciwnościach życiowych, dla obrony dobrego imienia i obowiązku stanu przeciwko wrogim napaściom, lub dla innych tego rodzaju powodów. Atoli donioślejsze znaczenie mają stowarzyszenia, zakładane celem wyćwiczenia się w mowie świętej, a przedewszystkiem dla wspólnej narady i pracy nad gorliwszem utwierdzeniem świętego powołania jakoteż nad sposobami udoskonalenia dusz ludzkich. Roczniki kościelne stwierdzają, że wówczas, gdy kapłani zawiązywali wspólne życie, stowarzyszenia takie wydawały znakomite skutki. Czyżby więc nie należało czegoś podobnego zaprowadzić i w naszych czasach, oczywiście z zastosowaniem do miejsca i warunków? Wszak słusznie należy oczekiwać ku radości Kościoła takich, jakie były niegdyś, skutków.

Nie brakuje zaś tego rodzaju stowarzyszeń, zatwierdzonych przez biskupów; kto wcześniej, w zaraniu kapłaństwa, do nich wstąpi, ten większą odniesie korzyść. Znamy też sami jedno takie, doskonale urządzone stowarzyszenie, któreśmy w czasie biskupstwa popierali; stowarzyszenie to, jako też inne, otaczamy i obecnie szczególniejszą życzliwością.

Wspomniane wyżej pomoce w łasce oraz te, które wskazuje czynna roztropność biskupów, wy kochani synowie, tak szacujcie, tak z nich korzystajcie, ażebyście ustawicznie, z dniem każdym wiedli życie godne powołania, do którego wezwani jesteście (Eph. IV, 1), uzacniając posługiwanie swoje oraz udoskonalając w sobie wolę Bożą, którą jest przecież „poświęcenie wasze“.

XX. Modły za duchowieństwo oraz uczucia życzliwe Ojca Świętego.

Ku „poświęceniu waszemu“ odnosimy Nasze główne zamysły i troski. Przeto wzniósłszy oczy ku niebu, powtarzamy często błagalne słowa Chrystusa Pana za całe duchowieństwo: „Ojcze Święty... poświęć ich“. (Jo. XVII, 11, 17). Cieszymy się, że o to proszą z Nami liczni wszelkiego stanu wierni w wielkiej trosce o wspólne wasze i Kościoła dobro. Owszem pociesza nas to, że wiele dusz szlachetnych, przebywających nietylko wśród murów zakonnych, lecz prowadzących też życie świeckie, współubiega się ustawicznie by złożyć Bogu ofiarę na waszą intencję. Oby Bóg Najwyższy przyjął te czyste i wzniosłe ich modły, jako miłą wonność, a nie wzgardził też pokornemi Naszemi modły.

Prośmy, by raczył je przyjąć litośnie i skutecznie, udzielając całemu duchowieństwu bogactw łaski, miłości i wszelkiej cnoty z Najświętszego Serca umiłowanego Swego Syna.

Na zakończenie, miło Nam z duszy złożyć wam, Ukochani Synowie, serdeczną podziękę za życzliwość, którą okazaliście licznymi dowodami waszego przywiązania z okazji pięćdziesięciolecia Naszego kapłaństwa. By zaś nasze dla was życzenia były pełniejsze, pragniemy je polecić Wielkiej Matce Dziewicy, Królowej Apostołów. Ona to przykładem własnym pouczyła szczęśliwie pierwociny kapłaństwa; Ona wskazała, jako mają trwać jednomyślnie na modlitwie, ażby byli przyobleczeni mocą z wysokości; Ona wstawiennictwem Swojem, wyprosiła wielkie, zaprawdę pomnożenie tej mocy, a radą Swoją wzmogła i wzmocniła ją ku najradośniejszej prac płodności.

Życzymy też wam, Ukochani Synowie, by pokój Chrystusowy radował serca wasze weselem w DuchuŚwiętym, rękojmią tego niech będzie błogosławieństwo apostolskie, którego chętnie najmiłościwiej wam wszystkim udzielamy.

Dan w Rrzymie, u św. Piotra dnia 4 sierpnia 1908 r., na początku 6 roku pontyfikatu Naszego.

PIUS X PAPIEŻ,

CO MOŻE DZIŚ PROBOSZCZ

ROZDZIAŁ 5.

Co może proboszcz w szczególności.

Doszliśmy już powoli do części mej pracy, dla mnie najmilszej, a dla czytelników bezwątpienia najbardziej interesującej, do wniosków mianowicie praktycznych.

Troskę rozwijania świetnych teorji, wnikania w samą istotę rzeczy, rozważania głębokiego wszystkich „dlaczego" i „jak" — zostawiam innym, bardziej uczonym. Ja, skromny proboszcz, porywający się na nauczanie innych w świętej odwadze „ex improviso", poprzestanę na najprostszem, o ile to tylko możliwe przedstawieniu wszystkich powszednich spraw parafjalnych oraz najlepszych, według mego pokornego zdania sposobów wykorzystania tej skutecznej nieutracalnej, tak wyjątkowej i dobroczynnej władzy, o której poprzednio mówiłem, a którą podobało się Panu Jezusowi udzielić kapłanom.

Aby z góry uprzedzić zarzut „że wszystko to jest bardzo piękne w teorji, ale w praktyce wygląda zupełnie inaczej", przypominam raz jeszcze, że mówić będę tylko o tem, co kapłani zwykli, nie jacyś wyśnieni idealni ludzie, widzieli, słyszeli, czego się dotykali i czego dokonali.

Mówić będę na pierwszem miejscu o działalności proboszcza w kościele, następnie zaś poza nim.

Co może proboszcz w swoim kościele.

Powtarzano już wielokrotnie i ciągle się powtarza, że proboszcz powinien wyjść z zakrystji i z kościoła i pójść do ludu, który, niestety, nie uczęszcza już do świątyni Pańskiej. Jest to zupełnie słuszne, lecz ponieważ najoczywistsza nawet prawda, gdy zostanie przesadzona, staje się gorszą od błędu, należy się jak najbardziej stanowczo zastrzedz przeciw przesadzie i w naszym wypadku, t. j. opuszczeniu i zaniedbaniu kościoła i tego, co się w nim znajduje. Proboszcz niewątpliwie powinien wyjść z kościoła, lecz tak, jak wychodzi żołnierz ze swego posterunku, lub z okopu. Niech wyjdzie z kościoła, gdy wszystkie swe obowiązki w nim skrupulatnie wypełnił, oraz z tą myślą, by doń wrócić jak najprędzej. Jego przyrodzonym posterunkiem, jego okopem, jak to powiedział Najwyższy Pasterz, jest kościół. Zanim więc rozpocznie szukać sposobów, by pozyskać dla swej owczarni zbłąkane owieczki, musi zatroszczyć się o nakarmienie i zaspokojenie potrzeb tych, które jej nie opuściły. Dopiero spełniwszy to zadanie, może i powinien resztę wolnego czasu poświęcić na szukanie i pozyskanie „innych owiec, które nie są z tej owczarni". Pierwszym obowiązkiem proboszcza i polem pracy jest kościół. Czegóż może w nim dokonać? Doszliśmy oto do szczegółów życia parafjalnego.

1. Utrzymać kościół w czystości.

Nie żądam dla świątyń naszych ani złota, ani srebra, ni drogocennych marmurów ni artystycznych obrazów. Gdyby tak było, każdy mógłby odpowiedzieć zupełnie słusznie. Jest to niemożliwe, przez obrabowanie bowiem skazani zostaliśmy na zupełną nędzę.

Można bez przesady powiedzieć, że w wielu bardzo parafjach najuboższym domem jest właśnie dom Boży. Jakże to smutne.

Żądam jednak tylko czystości, która niewielkie tylko pociąga za sobą koszty. Niech podłoga, choćby była tylko z cegły lub gliny, będzie czysta i starannie utrzymana. Niech ścian nie pokrywa kurz i pajęczyna, niech konfesjonały będą zaopatrzone w przepisaną kratkę, niech obrusy, korporały i puryfikaterze świecą niepokalaną bielą, niech lichtarze i lampy będą zawsze oczyszczone. Niech ministranci mają wyczyszczone buciki, a sutanny i komże bez plam z wosku lub wina. Krzyże, trybularze, latarnie i wogóle wszystkie przedmioty do kultu

służące winny aż błyszczeć (czystością). Trochę mydła, miotła, kilka ścierek i woda wystarczy, by osiągnąć ten rezultat. Jeśli się je poprosi, panny X, pani I przyszlą swoje służące lub nawet same będą sobie uważały za zaszczyt, że będą mogły uporządkować dom Boży. Wszystko to uczyni służbę Bożą bardziej pociągającą, co nie pozostanie bez korzyści zarówno wiernych jak i proboszcza.

Gdyby zaś kościół do tego stopnia był ubogi, że nie miałby chłopców do posługi, do tego stopnia opuszczony, że niebyłoby w sąsiedztwie pobożnych niewiast, proboszcz może zawsze, i znam takich, którzy to czynią, zamieść i przygotować kościół, zanim otworzy jego wrota. Jeśli nie jest w naszej mocy przeszkodzić, by świątynia była najuboższym domem w parafji; postarajmy się przynajmniej, by była najczystszym i najlepiej utrzymanym. Będzie to ubóstwo Betleemu i Nazaretu.

2. Punktualne odprawianie nabożeństw.

Jakże wiele szkody może wyrządzić w parafji niepunktualne odprawianie nabożeństw. Wiele się znajdzie takich, którzy z tego właśnie powodu przestaną chodzić do kościoła. Jakiem prawem możemy kazać biednej służącej, matce rodziny, człowiekowi zajętemu interesami wyczekiwać na Mszę w dni świąteczne, jeśli rozporządzają oni tylko półgodziną czasu, a muszą ją stracić na próżne oczekiwanie Mszy, która nie rozpoczyna się, choć dawno już na nią dzwoniono. Nabożeństwo rozpoczęte w ustalonym czasie nietylko pociąga wiernych, lecz daje rodzinom chrześcijańskim wzór porządku i punktualności.

3. Nabożeństwo zwykłe, a częste.

Nazywam je zwykłemi w przeciwieństwie do wielkich świąt i uroczystości. Mówię tu o nabożeństwach trzydniowych, nowennach, miesięcznych poświęconych czci św. Józefa, Najświętszej Marji Panny, Serca Jezusowego, pierwszych piątkach miesiąca. Powiedzieć że nabożeństwa te, często się powtarzające, przynoszą owoce w duszach, byłoby zbyt mało. Według mego zdania są one doskonałym środkiem nauczenia się i zachowania życia chrześcijańskiego oraz, ożywienia ducha wiary. Zaciskają one jeszcze bardziej węzły, łączące członków rodziny parafjalnej i przywiązują coraz bardziej wiernych do swego kościoła.

Cóż potrzeba do tego? Trochę dobrej woli i wytrwałości. Nic nie należy zostawiać na przewidziane. Trzeba oznaczyć i ogłosić godziny nabożeństw, pomyśleć o czytaniach, modlitwach, śpiewach, błogosławieństwie Najświętszym Sakramentem, i ułożyć ich porządek. Parafjanie pobudzeni gorliwością proboszcza, pośpieszą chętnie z pomocą, pomyślą o świetle i ozdobieniu ołtarzy, a wyjdą z tych nabożeństw wzmocnieni na duchu i z nowym zapasem sił do dźwigania ciężarów życia.

4. Śpiew.

Jeśli nie chce pozostać sam jeden do śpiewania, proboszcz powinien się postarać, by wprowadzić, tak gorąco zalecany przez Ojca św., wspólny śpiew chóralny wiernych w kościele. Można to osiągnąć bez wielkich trudności. Można nauczyć np. Mszy „de Angelis“, Salve Regina, kilka ładnych litanji i innych najbardziej znanych śpiewów. Gdy brak do tego dorosłych, zawsze są do dyspozycji dzieci chodzące na katechizm i do szkoły. W swojej parafji przy wytrwałości w urządzaniu prób, odbywanych po nabożeństwie nauczyłem dorosłych i dzieci śpiewać bardzo wiele pieśni.

Czyż może być coś bardziej budującego jak Msza św. śpiewana naprzemian przez chór dorosłych i dzieci. Nie potrzeba chyba dodawać, jak takie nabożeństwo zyskuje na uroczystości i pobożności. Będą one z pewnością daleko większe, niż gdyby śpiewy wykonywała szczupła grupa artystów lub amatorów.

5. Wczesne otwieranie kościoła.

Jeśli kościół otwiera się wczesnym rankiem, zanim rozpocznie się praca, jeśli proboszcz wchodzi doń pierwszy, a ostatni wychodzi, jeśli pogrążony w modlitwie czuwa w swym konfesjonale, nie zniechęcając się samotnością i opuszczeniem, po niedługim czasie zobaczy się otoczonym przez dusze, pragnące się nawrócić, lub prowadzić doskonalsze życie. Wieleż możnaby przytoczyć przykładów parafji dawniej zupełnie niemających Komunji św. codziennych i tygodniowych, które dzisiaj, dzięki wytrwałości proboszcza w przebywaniu w kościele i konfesjonale, mają dziś liczne Komunje św. codzienne, a setki ich w niedziele i święta.

6. Kazania.

Cokolwiekby się powiedziało o pożytku i koniecznej potrzebie dobrej prasy, jako środku rozszerzania wiary katolickiej, nigdy nie powie się za wiele; wielką również skuteczność przyznać należy apostolstwu świeckiemu; nie mniej jednak niewątpliwem pozostanie, że najlepszym, uświęconym i podanym przez Chrystusa Pana, środkiem rozpowszechnienia Ewangelji jest słowo Boże, przez kapłana głoszone. „Fides ex auditu". „Docete gentes." Poza Sakramentami św. niema skuteczniejszego środka do pociągnięcia i zachowania dusz, nad słowo Boże.

Nie przypominam tutaj o ścisłym obowiązku głoszenia słowa Bożego, gdyż jest on powszechnie znany. „Pierwszem i najważniejszem zadaniem pasterza, powiada Sobór Trydencki, jest nauczanie ludu chrześcijańskiego"... (ses. V cap. II). Nakazuje tenże sobór głoszenie słowa Bożego przynajmniej we wszystkie niedziele i święta uroczyste (ses. XXII cap. VIII).

Dodać tylko należy, że w dzisiejszych czasach obowiązek nauczania wiary stał się jeszcze o wiele pilniejszy wobec ogromnej ignoracji religijnej. Przyczyny tej niewiadomości są bardzo różnorodne: zanik ducha wiary w rodzinach; niedostateczna ilość godzin religji w szkołach; zwalczanie jej przez nauczycieli wrogo do Kościoła usposobionych; lenistwo — kto dziś po skończeniu szkoły otworzy choć raz katechizm; prasa często bezbożna obojętna, a w najlepszym razie nieznająca zasad naszej wiary.

Od dobrego wypełnienia tego obowiązku i od katechizacji dzieci zależy zwykle zmiana i lepsza przyszłość parafji.

Gdy mówimy o głoszeniu słowa Bożego, to nie chodzi nam o jakieś specjalne uroczyste okolicznościowe kazania, które zawsze są wyjątkiem, lecz o zwykłe niedzielne i świąteczne nauki dla ludu.

Ważną tę sprawę należałoby omówić obszerniej, nie pozwala jednak na to brak miejsca *). Poprzestaniemy na podaniu pisma św. Kongregacji biskupów i zakonników przesłanego w imieniu Leona XIII do wszystkich ordynarjuszów. Zasługuje ono na pilną uwagę i głębsze rozważenie. Pozwalamy sobie dodać jeszcze kilka uwag od siebie.

Do skutecznego głoszenia kazań potrzebne jest trojakie przygotowanie.

1) Przedewszystkiem przygotowanie dalsze, polegające na głębszem studjowaniu teologji dogmatycznej i moralnej, czytaniu najlepszych autorów z piórem w ręku dla czynienia wyciągów i notatek. Gdy się będzie stosowało tę metodę przez lata studjów w seminarjum i później, to choćby się pisało tylko pół strony dziennie, zbierze się obfity skarb wiadomości na najróżnorodniejsze tematy, a wtedy przygotowanie się do kazania będzie ogromnie ułatwione.

2) Przygotowanie bliższe — polega na ułożeniu treści i wymaga często dużego wysiłku. Trzeba przedewszystkiem

*) Zobacz: kanony 1344, 1345 Kodeks; Encyklikę Benedykta XV z dnia 15 czerwca 1917 r. „Humani generis"; zasady podane przez św. Kongreg. Konsystorjalną z d. 28 czerwca 1917 r. (patrz „Głos Kapł z maja b. r.) . Motu proprjo Piusa XI z 29 czerwca 1923 r.).

określić przedmiot kazania, by wiedzieć dokładnie, co się chce powiedzieć i czego nauczyć słuchaczy bardzo a bardzo nieuświadomionych, jak to zaznaczyliśmy wyżej.

Kazania nasze powinny być bowiem przedewszystkiem **nauczające. Jest to** przykazanie Chrystusa Pana: „Docete omnes gentes“. Można powiedzieć, że kazania nasze powinny być teologją zastosowaną do poziomu słuchaczów, t.j. powinny wyjaśniać, rozwijać i uzasadniać dogmaty i moralne zasady katolickie: winny prowadzić do poznania Boga, Jego doskonałości, opatrzności Bożej; Jezusa Chrystusa, Jego życia i cnót, których wzór nam zostawił; Jego męki, sakramentów, które ustanowił; Kościoła, Jego organizacji; winny dalej dokładnie podawać zasady moralności zawarte w przykazaniach Bożych i kościelnych, wymieniać występki, których unikać i podawać dobre uczynki, które pełnić należy; zbijać zarzuty rozpowszechnione wśród nas. Wszystko to jest dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek potrzebne.

Posłuchajmy, co mówi w tej sprawie Pius X w swej encyklice do biskupów Italji (28 lipca 1906 r.) „Głoszenie słowa Bożego powinno odpowiadać wskazówce Boskiego Zbawiciela: „Praedicate evangelium“ (Mar. XVI, 15). „Przypowiadajcie ewangelję, nauczajcie ludzi zachowywać przykazania, które dałem“, albo jak powiada Sobór Trydencki „Annuntiantes eis vitia quae eos declinare, et virtutes, quae sectari oportet, ut poenam aeternam evadere et coelestem gloriam consequi valeant“. Wyłączyć przeto należy całkowiecie z kazalnicy argumenty odpowiadające bardziej polemikom prasowym lub dysputom akademickim; głosić raczej nauki moralne, niż tak zwane konferencje, o których w najlepszym razie można jedynie powiedzieć, że żadnego nie przynoszą pożytku; nie przemawiać „in persuasibilibus humanae sapientiae verbis, sed in ostensione spiritus et virtutis“ (1 Cor. II, 4). Niech kaznodzieja nie mówi językiem ludzkiej mądrości, lecz pełen będzie ducha Bożego“.

Kaznodzieja, jeśli chce być uważnie słuchanym musi zainteresować audytorjum. Wzorem jest tutaj nasz Boski Zbawiciel. Mówiąc do ludu, trzeba jednocześnie przemawiać do wyobraźni, rozumu i serca. Stąd za przykładem Pana Jezusa trzeba się uciekać często do porównań, przypowieści i odpowiednio dobranych przykładów. Jak On umiał przedziwnie dostosować do poziomu rzeszy najwznioślejsze przykłady. Czytajmy przykłady przypowieści o siewcy, o dobrym pasterzu, synu marnotrawnym i tyle, tyle innych. Przez pilne czytania ewangelji możemy się przygotowywać do tego tak prostego, obrazowego, a jednocześnie wzniosłego sposobu przemawiania. On to właśnie sprawił, że żydzi powiadali o Mesjaszu: „Nigdy żaden człowiek nie mówił, jak ten człowiek“.

Sądzimy, że do tych przymiotów należy dodać jeszcze jeden — ciągłość kazań. Bez tego kapłan będzie się przerzucał z jednego przedmiotu na drugi, wybierał za przedmiot kazania fakt jakiś smutny czy radosny, zaszły w ciągu tygodnia, lub wreszcie idąc za podszeptem lenistwa obierał temat, do którego nie potrzebuje się przygotowywać. Będzie to oczywiście ze szkodą wiernych. Oczywiście nieraz zachodzą wypadki, w których należy odstąpić od tej zasady, lecz naogół należałoby, o ile biskup tego nie uczynił, wyznaczyć sobie przedmiot kazań na cały rok. Skład apostolski, przykazania, sakramenty, ewangelje niedzielne mogą być po kolei przedmiotem nauk. Można z pewnością twierdzić, że parafjanie słuchający przez wiele lat takich nauk, dobrze przygotowanych i wypowiadanych z głębokiem przekonaniem, poznają lepiej naukę wiary i staną się lepszymi. W niektórych parafjach gdzie wierni licznie uczęszczają do kościoła, panuje jednak wielka niewiadomość w rzeczach wiary. Czy nie możnaby zaryzykować twierdzenia, że i proboszczowie nie są w tem bez winy.

Przygotowanie bezpośrednie polega na zastanowieniu przedewszystkiem zaś na modlitwie, by Boski Mistrz dał wzrost ziarnu, które kapłan ma rozsiewać. Gdy proboszcz tak się będzie przygotowywał do kazań, z pewnością przyniosą one obfite owoce w duszach jego parafjan.

WYJAŚNIENIE OBRZĘDÓW MSZY ŚW.

ROZDZIAŁ II.

Artykuł I.

Przygotowanie się do Mszy św.

O ile zachodzi tego potrzeba kapłan powinien wyspowiadać się przed Mszą św., jak również odmówić przynajmniej jutrznię i laudes. Wypada też, by choć krótkie odprawił przedtem rozmyślanie. Dopiero wtedy niech przystępuje do przygotowania bliższego, z którego ma wypłynąć całe skupienie i pobożność podczas samej Mszy św. W tym celu może odmówić pobożnie psalmy i modlitwy, zawarte na tablicy do przygotowania służącej, albo też inne ,wybrane przez siebie, modlitwy.

Po przygotowaniu kapłan odziany w sutannę przystępuje do mensy, gdzie znajdują się aparaty, do Mszy św. przygotowane, wyszukuje i zakłada we Mszale tekst Mszy, którą ma odprawiać. Następnie myje ręce *), odmawiając przepisaną przy tem modlitwę. Potem ubiera sobie kielich, kładzie puryfikaterz na jego brzegach, na nim następnie patenę z hostją, której brzegi w razie potrzeby należy obwieść wielkim i wskazującym palcem, by odłączyć odłamujące się kruszyny. Patenę przykrywa palką, a następnie welonem tak by koniec welonu sięgał do mensy, co również należy zachować przy przykrywaniu kielicha po Mszy św. Wreszcie kładzie na wierzchu bursę z korporałem wewnątrz otworem skierowaną do celebransa. Jeśli welon przykrywa kielich z obydwóch stron, jak to jest we zwyczaju we Włoszech, można tylną jego część odwinąć na bursę, by wygodniej było nieść kielich. Oprócz wyżej wymienionych, żadnych innych rzeczy nie wolno kłaść na kielichu *).

To uczyniwszy, przystępuje kapłan do paramentów i bierze humerał za brzegi, do których przymocowane są tasiemki i całuje go w umieszczony pośrodku krzyż. (Św. Alfons mówi, że dla wygodniejszego pocałowania krzyża, należy lewą rękę, nie wypuszczając z niej brzegu humerału podsunąć pod jego środek i tak podnieść do ust). Następnie zakłada humerał na ramiona, nie przeciągając jednak przez głowę,lecz okrążając ją prawą ręką od lewej strony. Zakrywa nim koloratkę, a przeprowadziwszy tasiemki pod pachami, przeciąga je z powrotem na piersi i zawiązuje **. Jednocześnie odmawia właściwą modlitwę. Wkłada dalej albę, pochylając nieco głowę; przez otwór alby na piersiach lewą ręką wciąga prawy rękaw na prawą rękę, następnie czyni to samo z lewym, odmawiając jednocześnie modlitwę „Dealba me“. Jeśli ktoś drugi podaje albę, kapłan trzyma ręce złożone i pochyła głowę przy jej wkładaniu. Poczem obydwoma rękoma tak unosi albę, by równo zwieszała się z przodu i boków i przewiązuje ją złożonym we dwoje paskiem, podanym przez ministranta. Odmawia jednocześnie modlitwę „Precinge me“... Ministrant z tyłu unosi odpowiednio albę, tak by przykrywała sutannę. Następnie kapłan bierze manipularz, całuje jego krzyżyk

*) De Herdt. Shober i inni podkreślają, że należy stosownie do rubryki myć całe ręce, a nie zaś tylko końce palców, jak to się czyni na „Lavabo“.

*) Dozwolonem jest by zakrystjan lub kleryk założył mszał i ubrał kielich. P. S. R. C.. 23 list. 1906 r. ad I. n. 4194.

**) Rubryka mszalna tak o tem mówi: „Accipiens amictum circa extremitates et chordulas, osculatur illud in medio, ubi est crux et ponit super caput, et mox declicat ad collem, et eo vestium collaria circumlegens, ducit chordulas sub brachiis et circumducens per dorsum, ante pectus reducit, et ligat.

i wkłada na lewą rękę ze słowami „Merear, Domine“ Jeśli manipularz ma tasiemki, należy go przywiązać, by później nie przeszkadzał w czasie Mszy św. Poczem bierze w obydwie ręce stułę, całuje pośrodku i kładzie na szyję, a krzyżując na piersi najpierw prowadzi koniec zwieszający się z lewego ramienia na prawy bok, później zaś — koniec z prawego ramienia na lewy bok, przyczem zwracać należy uwagę, by krzyżyk przypadał na środku szyi, a końce zwieszały się symetrycznie. Tak skrzyżowaną stułę przewiązuje paskiem. Odmawia przytem modlitwę „Redde mihi“... W końcu bierze ornat za tylną jego część i wkłada ze słowami „Domine qui dixisti“... Chusteczkę do nosa, o ile ją się bierze, należy przesunąć za pasek tak, by na zewnątrz nie była widoczna.

Uwaga. Przy ubieraniu się do Mszy św. nie należy rozmawiać, lecz w skupieniu odmawiać modlitwy przepisane.

Artykuł II.

Podejście do ołtarza.

Kapłan ubrany już do Mszy św. kładzie na głowę biret, bierze w lewą rękę kielich i trzyma go przed piersią, prawą zaś kładzie na bursie. Uważać przytem należy, by prawy łokieć przylegał do boku. Następnie nie odkrywając głowy, czyni pokłon krzyżowi (inklinację głowy największą). Jeśli kielich wyniesiony już został do ołtarza, wtedy odkrywa głowę przy inklinacji. Do ołtarza idzie z oczyma spuszczonymi, powoli i poważnie.

Jeśli przechodzi przez chór, gdzie znajduje się kler, kłania się w jedną i drugą stronę, również nie zdejmując biretu. Jeśli mija się z kapłanem wracającym od Mszy św. ustępuje mu prawą stronę i również się kłania, nie obnażając głowy.

Jeśli przechodzi przed ołtarzem, gdzie wystawiony jest Najświętszy Sakrament, klęka najwpierw, poczem zdejmuje biret, przykłada jego otwór do piersi, czyni inklinację głowy największą, następnie kładzie biret i powstaje.

Po podejściu do ołtarza, kapłan zatrzymuje się przed najniższym stopniem, zdejmuje biret, oddaje go ministrantowi, i czyni inklinację głęboką przed krzyżem. Jeśli w ołtarzu znajduje się tabernakulum z Najśw. Sakramentem, wtedy klęka na jedno kolano przed najniższym stopniem, nie pochylając przytem głowy. Poczem wstępuje na stopnie ołtarza (poczynając zawsze prawą nogą) stawia kielich po stronie ewangelji, zdejmuje bursę i trzymając ją w lewej ręce, prawą wyjmuje korporał. Bursę pustą ustawia po stronie ewangelji, a korporał rozkłada na ołtarzu, odwijając najwpierw zgięcia boczne, później tylne, skierowane ku tablicy, następnie przednie, skierowane ku przodowi ołtarza, tak jednak, by nie sięgało samego brzegu i nie zaczepiło się o szaty kapłana. *) Następnie prawą rękę kładzie na wierzchu kielicha, a lewą ujmuje go za trzon i umieszcza na środku ołtarza i na środkowej części korporału, obciągając welon tak, by całkowicie kielich z przodu okrywał.

Umieściwszy kielich pośrodku, kapłan składa ręce, odwraca się bokiem do ołtarza (co zawsze czynić należy przy przechodzeniu) i idzie na stronę epistoły, gdzie otwiera mszał i w razie potrzeby zmienia odpowiednio zakładki. Poczem składa znowu ręce, wraca ku środkowi ołtarza, czyni średnią inklinację przed krzyżem i, odwracając się w stronę epistoły, a jednocześnie cofając nieco na stronę ewangelji, schodzi przed stopnie dla odmówienia ministrantury. **)

Uwagi. 1). Jeśli kapłan idzie do ołtarza bez kielicha trzyma ręce złożone na piersi, a wszystkie inklinacje czyni zdejmując poprzednio biret.

2). Jeśli zakrystja znajduje się wprost za ołtarzem, wychodzić należy przez stronę ewangelji, a wracać przez stronę epistoły.

*) Korporał należy cały rozkładać od początku Mszy św. S. R. C. 11 maja 1878 r. ad 12, n. 3448.

**) Jeśli ołtarz ma więcej, niż 3 stopnie, kapłan może zatrzymać się na trzecim, lub też na tym, który więcej się do tego nadaje ze względu na szerokość.

Po rozpoczęciu Mszy św. nie należy już zwracać uwagi na inne Msze odprawiane przy

Artykuł III.

Początek Mszy św.

Zeszedłszy przed ostatni stopień, kapłan odwraca się ku ołtarzowi i ze złożonemi na piersi rękoma, czyni głęboką inklinację przed krzyżem, lub też klęka na najniższym stopniu, o ile w ołtarzu jest Najświętszy Sakrament. Następnie, wyprostowawszy się, czyni znak krzyża, mówiąc jednocześnie głośno „In nomine Patris“ — poczem ręce znowu łączy.

Po słowach „In nomine Patris“ kapłan mówi antyfonę Introibo ad altare Dei i psalm „Judica“ naprzemian z ministrantem. Na słowa „Gloria Patri“ pochyla głowę. Później powtarza antyfonę i na słowa „Adiutorium nostrum“... czyni znak krzyża. Następnie pochylony głęboko, ze złożonemi rękoma odmawia „Confiteor“ i wyprostowuje się odpowiedziawszy „Amen“ na „Misereatur“ ministranta. Na słowa „mea culpa“ uderza się trzykrotnie w piersi prawą ręką, lewą trzymając poniżej piersi. Po odmówieniu „confiteor“ przez ministranta, odmawia „Misereatur“ a na „Indulgentiam“ czyni znak krzyża, tak by złączyć z powrotem ręce przy słowie „Tribuat“. Później średnio pochylony odmawia „Deus, tu conversus“ i t. d. aż do „Oremus“ włącznie. Wierszy tych nie należy, jak to często czynią kapłani i ministranci, odmawiać zbyt pośpiesznie, nie wypada bowiem, by drugi rozpoczynał, zanim pierwszy skończy. Przy słowie „Oremus“ rozkłada i łączy z powrotem ręce. Poczem wyprostowawszy się wstępuje prawą nogą na stopnie ołtarza, odmawiając pocichu modlitwę „Aufer a nobis“, którą należy skończyć przed dojściem do ołtarza.

drugich ołtarzach, choćby nawet odbywało się tam podniesienie. Jeśli zaś przed jej rozpoczęciem przy którymś z sąsiednich ołtarzy jest podniesienie, nie należy również przerywać wykonywanej czynności, lecz ustawić kielich, otworzyć mszał i dopiero zeszedłszy nadół uklęknąć na najniższym stopniu i klęczeć aż do końca podniesienia.

Artykuł IV.

Od Introitu do Ofiarowania.

Po skończeniu modlitwy „Aufer a nobis“, kapłan czyni średnią inklinację ciała, kładzie złożone ręce na ołtarzu i mówi cicho „Oramus te Domine“... Po słowach „quorum reliquiae hic sunt“ — rozkłada ręce po jednej i drugiej stronie ołtarza i całuje go pośrodku. Potem, kontynuując dalej modlitwę: „et omnium Sanctorum“ i t. d., idzie na stronę epistoły. Tam zwrócony twarzą do mszału żegna się i głośno czyta introit ze złożonemi po przeżegnaniu się rękoma. Przy słowach „Gloria Patri“ aż do „sicut erat“ pochyla głowę w stronę krucyfiksu. Introit powtarza się już bez znaku krzyża św. Po introicie kapłan ze złożonemi rękoma idzie na środek ołtarza i tam dopiero zwrócony twarzą ku ołtarzowi, nie wcześniej, mówi głośno trzy razy „Kyrie, eleison“, trzy razy „Christe, eleison“, i trzy razy „Kyrie, eleison“, naprzemian z ministrantem. Po ostatniem „Kyrie“ rozkłada i wznosi ku górze ręce i również głośno odmawia, jeśli jest tego dnia we Mszy, „Gloria in excelsis. Przy słowie „Deo“ łączy ręce i pochyla głowę, nie wznosząc jednak oczu. Potem już wyprostowany i ze złożonemi rękoma odmawia dalej do końca. Przy słowach „Adoramus te“ „Gratias agimus tibi“, „Jesu Christe“, „suscipe deprecationem nostram“ pochyla głowę. Kończąc, na słowa „cum Sancto Spiritu“ czyni znak krzyża, tak by dotykał prawego ramienia jednocześnie ze słowami „Dei Patris“. Amen.

Po odmówieniu „Gloria“, lub jeśli Msza jest bez Gloria, po ostatniem „Kyrie“, celebrans całuje ołtarz, zwraca się ze złożonemi rękoma i spuszczonemi oczyma przez stronę epistoły do ludu, staje pośrodku i rozkładając oraz łącząc ręce mówi głośno „Dominus vobiscum“. Następnie wraca do mszału, tam znowu rozkłada i łączy ręce oraz czyni inklinację głowy w stronę krzyża, i mówi głośno „Oremus“, poczem odmawia z rozłożo-

nemi rękoma modlitwę. Przy zakończeniu „Per Dominum nostrum“, Per eundem Dominum nostrum“ łączy ręce i trzyma je złożone aż do końca, przyczem na słowa „Jesum Christum“ pochyla głowę w stronę krzyża. Jeśli zakończenie brzmi: „Qui tecum“ albo „Qui vivis“, łączy ręce na słowa „in unitate“, bez inklinacji i bez zwracania się w stronę krucyfiksu.

Po skończeniu oracji kładzie celebrans ręce na mszale lub ołtarzu i głośno odczytuje epistołę, w końcu której, zmieniając nieco głos, daje ministrantowi znak, by odpowiedział „Deo gratias“. W ten sam sposób odczytuje dalej graduał, wiersz, traktus i sekwencję, o ile jest. Jeśli przepisane jest przyklęknięcie w czasie epistoły lub traktusu, należy uczynić je na jedno kolano, opierając ręce o ołtarz a głowę trzymając prosto. Skończywszy graduał i inne modlitwy, celebrans idzie ze złożonemi rękoma na środek ołtarza, wznosi oczy na krzyż i zaraz je opuszcza, a następnie pochylony głęboko, trzymając ręce złożone przed piersią, nie dotykając ołtarza, mówi pocichu „Munda cor meum“...

Idzie następnie na stronę ewangelji, gdzie zwrócony do mszału mówi głośno „Dominus vobiscum“, poczem lewą rękę kładzie na mszale, a wewnętrzną stroną wielkiego palca prawej ręki czyni znak krzyża na początku tekstu ewangelji. Lewą rękę składa następnie nieco poniżej piersi, a palcem prawej, jak wyżej powiedziano, czyni krzyż na czole, ustach i piersi, mówiąc jednocześnie „Sequentia“ albo „Initium sancti Evangelii secundum N. Przy znakach krzyża ręka prawa winna być wyciągnięta, cztery jej palce połączone ze sobą, a dłoń zwrócona ku mszałowi względnie ku sobie. Gdy ministrant odpowie „Gloria tibi, Domine“ kapłan łączy ręce i czyta ewangelję. Inklinacje lub przyklęknięcia w czasie ewangelji winny być skierowane w stronę mszału. Po skończonej ewangelji celebrans unosi nieco obydwoma rękoma mszał, a sam się trochę pochyla i całuje początek tekstu ewangelji, mówiąc pocichu: „Per evangelica dicta“...

Mszał, po pocałowaniu go, celebrans przysuwa wraz z pulpitem lub poduszką w stronę korporału tak, by mógł od środka ołtarza wygodnie czytać. Idzie potem na środek ołtarza i rozpoczyna Credo, jeśli jest we Mszy, rozkładając i wznosząc ku górze ręce. Przy słowach „in unum Deum“ łączy ręce i pochyla głowę. Resztę kończy wyprostowany. Na słowa „Et incarnatus est“ aż do „homo factus est“ włącznie przyklęka, opierając ręce po bokach ołtarza. Słowa te należy wymawiać wolno i wolno również klękać, by przy „homo factus est“ kolano dotykało ziemi. Przy słowach „simul adoratur“ — czyni się inklinację. W końcu wreszcie, mówiąc „vitam venturi saeculi. Amen“, czyni znak krzyża w ten sposób, by na słowa „saeculi. Amen“ dotykał ręką prawego ramienia.

O częstej Spowiedzi.

1. O synu, co nosisz święte naczynie Moje, co chleb święty sam przyjmujesz i drugim podajesz, jak najczęściej oczyszczaj się z grzechów twoich i obmywaj się coraz więcej z nieprawości twoich.

Zmysły bowiem i myśl serca twego skłonne są do złego; jeżeli więc nie będziesz często się uciekał do źródła łaski i miłosierdzia, napewno nie utrzymasz się w nieskażoności życia twego.

Wiesz to, synu, i nauczasz powierzone tobie owieczki; że częsta spowiedź coraz więcej gładzi nieprawości, odwodzi od grzechu, chroni od złego, umacnia w dobrem, zaostrza czuwanie nad sobą.

Wiesz, że częsta spowiedź utrzymuje człowieka na drodze Mojej; zasila przeciw pokusom, przynosi święty spokój duszy, pomnaża gorliwość i czyni człowieka codzień lepszym i doskonalszym.

Wiesz to i nauczasz, że kto się zaniedbuje spowiadać, powoli upada, nie poznaje już swoich grzechów, i nareszcie przywyka do nich.

W walce przeciw nieprzyjaciołom duszy codzień staje się słabszym, łatwiej wpada w sidła djabelskie, trudniej powstaje z upadków i im dalej odkłada spowiedź, tem jeszcze dalej chce odłożyć.

2. Ty pierwszy wypełń to, czego drugich nauczasz; wiesz, że święta spowiedź dla ciebie najpotrzebniejsza, ponieważ ty powinieneś być od drugich ostrożniejszym i świętszym, ponieważ djabeł największym jest twoim nieprzyjacielem, i ponieważ do sprawowania święcie rzeczy świętych zawsze powinieneś być gotowym.

A jeżeli przystępujesz bez roztrząsania sumienia swego i bez należytej czystości duszy, wnet wpadasz w sen duszy i w okropną zatwardziałość umysłu.
Dla tego tak wielu słabych, niedołężnych i tak wielu zasnęło, którzy, jeżeliby siebie sądzili na świętej spowiedzi, nigdyby zapewne nie zostali Moim sądem porażeni takiem zaślepieniem.

3. Wielu widziałeś zapewne, synu, takich, co w początkach kapłaństwa byli świętymi i wychwalanymi od wszystkich; później zaś stali się bezbożnymi i nie pozostało w nich ani cienia pierwotnej cnoty.

Pewnie zapytywałeś siebie, synu, skądże to poszło? jak to się stało? Oto z przyczyny zaniedbania świętej spowiedzi.

Djabeł, nieprzyjaciel dusz ludzkich, wiedząc, że największe wypływają pożytki z częstej spowiedzi, wszystko poruszył, aby tych kapłanów odciągnąć od tak świętego obowiązku.

Do czegoż, wmawiał, masz się spowiadać co tydzień lub co dni piętnaście? Ananiasza (kapłana) obciążasz i męczysz, siebie daremno dręczysz.

Uważaj, żyjesz dobrze, codzienne wykroczenia twoje są to błahostki; poczekaj nim coś ważniejszego się przytrafi, wtedy pójdziesz i dosyć będzie.

Tak to naprzód zwiódł on tych kapłanów; ale patrz, co się z nimi później stało. Oto zbytnie zaufali w swoją świątobliwość i utracili łaski, pochodzące ze świętej absolucji; następnie zaś łatwo upadli.

Wprawdzie po pierwszym upadku, natychmiast, z żałością duszy powstali, pośpieszyli do Ananiasza i zostali uleczeni.

Po upływie pewnego czasu znowu skuszeni przez djabła, znowu upadli. Cóż teraz uczynił szatan? oto obudził wstręt do świętej spowiedzi.

Zaczekaj, rzekł, będziesz miał czas; wprawdzie nie wolno tobie bez spowiedzi Mszy odprawiać; ale wszakże jutro nie masz obowiązku odprawiania.

Odłożyli więc nadal spowiedź, tymczasem przytrafiły się rozmaite przeszkody; nakoniec wypadło koniecznie celebrować Mszę św.

Naród się gromadził, nie stało czasu, nie mogli się wyspowiadać.

Wprawdzie ukorzyli się przed Panem, zrobili akt skruchy, ale ten nie był doskonałym; a niedoskonały żal nie gładzi grzechów bez spowiedzi.

Zatem pozostała na duszy nieprawość; jednak odprawili Mszę św., następnie świętokradzko przyjęli Komunję św., a przez to jeszcze bardziej w złem zagrzęźli.

Po Mszy nie pomyśleli o poszukiwaniu dla siebie Ananiasza.

Przed drugą Mszą św. czuli wprawdzie jakieś wyrzuty sumienia; przed trzecią zaś nic już nie czuli.

Nareszcie tak upodobali sobie w grzechu, że nie lękali się, przy najwystępniejszem życiu, spełniać najświętszych powinności swego urzędu.

Może później po upływie długiego czasu dawny zwyczaj spowiadania się przyprowadził ich znowu do spowiedzi? Otóż uważ co zrobili.

Porzucili pierwszego Ananiasza, poszukali sobie fałszywego proroka takiego, który im rzekł: pokój wam, gdy nie było pokoju; który podłożył poduszki pod głowy i dopuścił biednym kapłanom bez poprawy żyć w występkach swoich.

Oto jak upadli, jak na wieki zginęli ci wszyscy kapłani, co zaniedbali świętej spowiedzi.

4. Patrz synu, aby z tobą nic podobnego się nie przytrafiło. Kiedy czas

masz, nie leń się spowiadać się jak tobie przepisuje reguła życia, ani odkładaj od dnia do dnia.

Nie mów: czystym jestem i wolnym od grzechu, nie potrzebuję spowiedzi; ktokolwiek bowiem mówi, że grzechu nie ma, zwodzi samego siebie i nie masz w nim prawdy.

Ktokolwiek zresztą jesteś, nie jesteś świętszym od Moich Świętych, ani doskonalszym od Moich doskonałych mężów.

Przeczytaj, synu, ich życie a zobaczysz, że oni najczęściej odbywali spowiedź świętą.

Jeżeli więc sprawiedliwy zaledwo się spodziewa zbawienia, a ty co znasz, synu? jakże możesz być bezpiecznym bez częstej spowiedzi?.

5. Zapewne, synu, jeżeli dobrym jesteś pasterzem, starasz się, aby owce twej pieczy poruczone nie opuszczały świętego obowiązku spowiedzi, a jeżeli one się lenią, zapewne pobudzasz, strofujesz i grozisz.

Ale jeżeli ty sam opuszczasz spowiedź św., któż na to będzie uważał? kto cię pobudzi? kto napędzi? Nikt bez wątpienia.

Jeżeli owieczki twoje wpadają w jakie występki, zaraz powstajesz, strofujesz; a jeżeli ty sam popełnisz podobne grzechy, któż cię poprawi, jeżeli nie twój Ananiasz?

Jeżeli zaś nie pójdziesz do tego kapłana, żaden cię nie przestrzeże i nie napomni. Dobrzy przyjaciele rzadko się ośmielają to zrobić, a źli nigdy.

Patrzaj więc, synu, na jakie niebezpieczeństwo narażasz siebie, jeżeli spowiadać się zaniedbujesz.

(Memoriale vitae Sacerdotalis).

NAWIEDZANIE CHORYCH.

W życiu i dziełach Boskiego Pasterza powinniśmy szukać dla siebie wskazówek do pracy nad zbawieniem ludzi. Tam jest niewyczerpane bogactwo nauki i wzoru dla pasterzy dusz.

Wśród charakterystycznych rysów Jego zauważamy szczególną czułość i pieczołowitość względem chorych. Obok rzewnej miłości dla dzieci i dla nieszczęśliwych grzeszników jaśnieje wielka miłość i troskliwość dla chorych. „Wszyscy, którzy mieli chorujących na rozliczne niemoce, przywodzili ich do Niego. A On na każdego kładąc ręce, uzdrawiał ich“ (Łuk. IV. 40). Gdziekolwiek Go wzywano, wszędzie pośpieszał, mówiąc: „Ja przyjdę i uzdrowię go“ (Mat. VIII 7). Najwstrętniejsza choroba nie zrażała Go i nie odstręczała od niesienia pomocy. Nawet niejeden trędowaty doznawał Jego łaskawości: „Jezus, zmiłowawszy się nad nim, ściągnął rękę swą: i dotknąwszy się go, rzekł mu: chcę, bądź oczyszczony!“ (Mar. I. 41). Nigdy nie uskarżał się, że mu chorzy zabierają czas lub przerywają samotnię.

I apostołom ten Boski Lekarz dał polecenie opiekowania się chorymi i radzenia o ich niemocy. Wysyłając ich na świat głosić ewangelję, przydał i to znamienne polecenie: „I uzdrawiajcie niemocnych, którzy w nim są“ (Łuk. X. 9). Bezpośrednio przed wniebowstąpieniem, idąc na górę Oliwną, odezwał się do apostołów w te słowa: „na niemocne ręce będziecie kłaść, a dobrze się mieć będą“ (Mar. XVI, 18). Jak około osoby Chrystusa, tak i około apostołów gromadziły się rzesze chorych i niemocnych, a oni ich przygarniali. „Na ulicę wynosili niemocnych i kładli na łożach i łóżkach, aby, gdy Piotr chodził, przynajmniej cień jego zaćmił którego z nich: a byli uzdrowieni od niemocy swoich. Zbiegało się też mnóstwo z blizkich miast do Jeruzalem, znosząc niemocnych i nagabanych od duchów nieczystych: którzy wszyscy byli uzdrowieni“ (Dz. Ap. V 15, 16).

I Kościół przyjął tę samą wielką troskę o chorych i ją też włożył na barki duszpasterzy. „Parochus imprimis meminisse debet non postremas esse muneris sui partes aegrotantium curam habere. Quare cum primum noverit, quempiam ex fidelibus curae suae commissis aegrotare, non expectabit, ut ad eum vocetur,

sed ultro ad illum accedat; idque non semel tantum, sed saepius, quatenus opus fuerit; horteturque parochiales suos, ut ipsum admoneant, cum aliquem in parochia sua aegrotare contigerit, praecipue si morbus gravior fuerit" (Rit. Rom). Mówi św. Alfons: „Non adest charitatis opus magis Deo acceptum, ad animarum salutem conducens, quam in extremo vitae periculo positos ad sancte moriendum adiuvare; nam tempore mortis, a qua uniuscuiusque aeterna vita pendet, inferni vires fortiores sunt, infirmorum vero debiliores" (Praxis confes. 227).

Proboszcz ma obowiązek nawiedzać chorych, a inni kapłani mają prawo to czynić, bo ściśle się wiąże ta praca z zadaniem zbawienia ludzi. Przeto św. Alfons mówi: „Nec id parochorum tantum munus est, ad quos animarum cura ex officio pertinet, sed omnium etiam sacerdotum" (Prax. conf. 228). I piecza ta jest niezmiernie pożyteczna dla kapłanów, albowiem roznieca św. gorliwość i silnie przypomina znikomość rzeczy doczesnych. „Lepiej iść do domu żałobnego, niźli do domu godowego: bo w onym przypomina się koniec wszystkich ludzi, a człowiek żyjący rozmyśla, co na potem będzie" (Eccl. VII, 3). Jeśli nawiedzanie chorych jest uczynkiem miłosiernym, zasługującym na nagrodę wieczną, to ileż zasług skarbi kapłanowi, który przychodzi do chorego jako szafarz łask nadprzyrodzonych i wspiera go w nieszczęściu ziemskiem, broni od nieszczęścia wiecznego i sprowadza śmierć błogosławioną. „Nie leń się nawiedzić chorego, bo stąd w miłości będziesz utwierdzony" (Eccltes VII, 39).

Nie dość nawiedzać chorych z obowiązku, ale jeszcze trzeba to czynić chętnie. Niech więc kapłan i na zewnątrz okazuje swą gotowość na każde zawołanie lub potrzebę chorego. Nieraz sama natura się wzdryga i brzydzi zbliżyć się do zaniedbanego i niechlujnego chorego, mimo to należy zwalczać swą odrazę i z miłością, a pogodną twarzą śpieszyć do niego. Czy wypadnie pójść w dzień lub w nocy, czy w porze dogodnej lub niedogodnej, zawsze trzeba być chętnym i gotowym i uprzejmym. Mina kwaśna i słowo niecierpliwe każdego ziębi: i otoczenie i chorego, a samo nawiedzenie uczyni przykrem i niepożądanem. Natomiast słodycz, dobroć i usłużność, krom nagrody wiecznej, zjednają kapłanowi miłość i przywiązanie wiernych, co mu niezmiernie ułatwi pracę nad pozyskaniem duszy chorego dla Boga i zbawienia wiecznego. I kapłan nie powinien tylko wyczekiwać aż go zawołają, lecz sam powinien tam dążyć, gdzie się rozgrywa walna sprawa zbawienia, a niebezpieczeństwo jest naprawdę poważne.

W wielu razach bardzo pożytecznie, aby oprócz spowiednika nawiedzał chorego i inny kapłan, jeśli może. Proboszcz nie powinien też poprzestawać na tem, że kto inny nawiedził chorego i zaopatrzył go w sakramenty. Wolno choremu wybierać spowiednika, jakiego chce, ale właściwa piecza i troskliwość nad nim należy do tych, którzy sprawują duszpasterstwo.

Opieka pasterska nad chorymi jest niezawodnym probierzem gorliwości proboszcza o zbawienie ludzkie. Kapłan, który zaniedbuje chorych i lekceważąco traktuje każde musowe nawiedzenie, daje wielkie zgorszenie. Żarliwość oraz pobożne sprawowanie duszpasterstwa względem pozostających w cierpieniu buduje parafję zjednywa zaufanie i synowskie przywiązanie, a samemu kapłanowi daje możność poznania psychologji ludzkiej, tak bardzo potrzebnej w jego pracy. Sumienny proboszcz i duchem bożym przejęty jego pomocnik w jego pasterstwie będą zawsze chętnie i często nawiedzali chorych, bo sama żarliwość o zbawienie ludzkie do tego ich pociągnie.

Stopień odpowiedzialności względem P. Boga i sumienia moraliści w tym razie rozmaicie określają. Jeden z nich mówi tak: „Duszpasterz grzeszy ciężko: a) jeśli stale (habituraliter) poza udzielaniem ostatnich sakramentów świętych nie nawiedza chorych, b) jeśli szczególniej wystawionych na pokusę częściej nie nawie-

dza w ciężkich chorobach i c) jeśli wprost i umyślnie wzywany nie idzie do chorego" (Cfr. „Schweizerische Kirchen-Zeitung", 1905 r. str. 296). Lehmkuhl sądzi, że proboszcz ciężkoby grzeszył, gdyby niebezpiecznie chorego, który zwykł żyć w ciężkich grzechach i łatwo w nie upadać, częściej nie nawiedzał i nie starał się, aby go w niewinności utrzymać aż do chwili zgonu (Th. Mor. II n. 647). Takiemu bowiem trzeba częściej udzielać rozgrzeszenia i ducha jego wciąż podnosić do P. Boga. Jednorazowa spowiedź i pozostawienie chorego bez opieki duchownej często zabezpiecza na wieczność. Zwłaszcza w sferach miejskich, gdzie obojętność religijna jest przyczyną grubej nieświadomości i lekceważenia potrzeb duchownych chorego, pomoc i opieka kapłańska jest bardzo pożądaną i pożyteczną, a w wielu razach i jedyną. Niezawodnie, kiedy mówi się o obowiązku duszpasterza nawiedzania chorych, trzeba mieć na uwadze rozległość i liczebność parafji. Nadmiar pracy księży parafialnych może tylko wpłynąć na zmniejszenie zakresu tej działalności, ale nie może całkowicie uwolnić od nawiedzania chorych, szczególniej tego potrzebujących. Podobnie mówi i moralista Génicot: „Haec ratio nunquam sufficiet, ut regulariter curetur tantum de ultimis sacramentis ministrandis, nullatenus vero de infirmis postea visitandis vel in extremo agone iuvandis" (Th. M. II n. 70).

„Pobożny kapłan nietylko opatruje chorego sakramentami świętymi z obowiązku, ale stara się go nawiedzać częściej, aby go w cierpieniu pocieszyć, na duchu podnieść i rozmaitymi sposobami ciężki jego los ulżyć" (Dr. Walter „Der kath. Priester" str. 352). Jak często nawiedzać chorego, wskażą jego potrzeby duchowne i doczesne. Im chory niebezpieczniej cierpi, tem częściej zasługuje na nawiedzanie. Wracający do zdrowia nie tyle potrzebuje pomocy księdza. Natomiast walczącym między życiem a śmiercią w ciężkiem konaniu należy się jak najczęstsze nawiedzanie, nawet jeśli nie kilka razy na dzień, to co dzień. Przy tem pożytecznie trzymać się zasady, że nawiedzanie kapłańskie niech będzie krótkie, ale zato częste.

„Nie opuszczać żadnego chorego z jedną tylko spowiedzią do wieczności; jeśli niebezpieczeństwo się wzmaga, zwłaszcza po udzieleniu ostatnich sakramentów, im bliżej śmierci, przy każdem nawiedzeniu, nawet codziennem, pożądana spowiedź. Należy choremu wyjaśnić, dlaczego tę częstą spowiedź jemu się zaleca (dla większej pociechy, pomnożenia łaski, wzmocnienia na godzinę śmierci i powiększenia chwały wiekuistej)". Komunję można niebezpiecznie choremu dawać i nie naczczo, zwłaszcza, jeśli mu robi trudność powstrzymywania się od picia lub pożywienia. W tym razie może i codziennie tak komunikować się w formie wiatyku, gotując się na blizką śmierć (Tappehorn „Der Prister am Kranken und Sterbebett", str. 71).

Najważniejsze z nawiedzeń kapłańskich to, które wypadnie w godzinę śmierci. Jest to naprawdę wielką łaską mieć namiestnika Chrystusowego przy rozstaniu się z tym światem: on jak szafarz łask boskich mocen słabą duszę, ledwo już kołatającą się w ciele, umocnić do stoczenia ostatniej walki. „Obecność kapłana w godzinę śmierci jest ostatnim i najważniejszym uczynkiem miłości, jaki może wykazać względem duszy ludzkiej. Nieraz w tym ostatnim momencie, pełny grozy, pokus i gorzkich boleści, od obecności kapłana zależy ratunek albo zatracenie wieczne". (Dr. Walter, ibidem, str. 377). „Niech kapłan nie opuszcza chorego, dopóki trwa walka między życiem a śmiercią, bo człowiek szczególniej w tej chwili najwięcej potrzebuje obecności Kościoła i pasterza dusz" (Schüch, „Past- Theol.", str. 958).

Jeśli kapłan tak będzie się poświęcał na usługi chorych i umierających, jeśli innym będzie starał się ułatwiać i osładzać gorycz ostatniej godziny, to najpewniej wysłuży sobie szczęśliwą śmierć i obecność kapłana, który go bezpiecznie na drogę do wieczności przeprowadzi, tak, że będzie mógł usłyszeć słowa: „Do-

brzeć sługo dobry i wierny, gdyżeś nad małem był wiernym, nad wielem cię postanowię: wnijdź do wesela Pana twego" (Mat. XXV. 21).

Stosowanie tego, co wyżej powiedziane, zależy od wielu warunków, w jakich znajdują się parafjanie. Zapewne, odwiedzanie chorych na odległych wioskach z konieczności musi być ograniczone do rzeczy rzadkich, lecz inaczej się rzecz ma w miastach i miasteczkach, gdzie wielu chorych znajduje się na miejscu. Duże zaniedbanie religijne wśród mężczyzn inteligentniejszych kładzie obowiązek na kapłanów, aby w razie choroby nad nimi czuwali i przez pasterskie odwiedziny przywodzili ich do Boga. Ta troskliwość kapłana obok miłości winna się łączyć z wielką delikatnością i rozwagą. Jeśli na miejscu jest kilku kapłanów, to pasterz winien zaprosić do nawiedzenia tego, który u chorego cieszy się większą sympatją lub daje gwarancję, że wpływ jego może być skuteczniejszy. Względem złożonych na łożu cierpień i boleści, trzeba rozwinąć szczególną staranność, bo ważność i niepewność chwili silnie oddziaływa na wolę chorego i zwraca jego myśl do Boga. Zaniedbanie się kapłana w tym obowiązku musi nieraz bardzo ciężko zaważyć na szali zbawienia samego pasterza.

I ten obowiązek pasterski pokazuje, że kapłan nie może się w swej działalności zamknąć w kościele i na plebanji i nie może się ograniczyć w pełnieniu obowiązków do samego tylko materjalnego szafarstwa sakramentów. Trzeba iść i do mieszkań ludzkich i tam rozwinąć swą gorliwość, aby nam Chrystus na swym sądzie mógł ku nagrodzie powiedzieć: Byłem chorym, a nawiedzieliście mię! (Mat. XXV. 36).

Ks. M. F.

Nie zapominajmy o intencjach.

Nie mówię o intencjach mszalnych (stypendjach), lecz o intencjach w czasię Mszy św. i przy odmawianiu Brewjarza. Nie mówię też o intencji aplikowania Mszy św. wyrażającej się z reguły słowami znanej modlitwy „Ego volo celebrare Missam..., lecz mam na myśli te intencje, które nam jako ofiarnikom trzeba wzbudzać, ażeby czerpać jak najobficiej ze źródeł Zbawicielowych ku pożytkowi i własnemu i bliźnich, ale także ku chwale Bożej pomyślności Kościoła.

Zdaje mi się wszelako, że w tej mierze — jeżeli już wzbudzamy intencje — czynimy to trochę, że się tak wyrażę, niepraktycznie. Moglibyśmy bowiem intencje te rozciągnąć na liczne takie dziedziny, którym bardzo potrzeba, żeby je także zrosiły krople krwi Chrystusowej, którą wszak rozporządzamy poniekąd we Mszy św., a które nie doznają tego błogosławieństwa dlatego, że jakoś nie zawsze pamiętamy o tej sprawie.

Lepiej jednak odrazu nazwać rzecz po imieniu. Dlatego podam tutaj katolog (oczywiście nie kompletny) takich spraw, co do których uważam, żebyśmy je powinni jak najczęściej obejmować intencjami, wzbudzanemi podczas praeparatio ad Missam (aby je przy Memento powtórzyć sub una conclusione).

Wprawdzie nader obfite są intencje, jakie na każdy dzień podają znane zeszyciki „Apostolstwa Modlitwy Najśw. Serca Jezusowego", właśnie dlatego nawet wprost „intencjami" przez lud nazwane. Doświadczenie jednak uczy, że niestety my sami rzadko je mamy pod ręką, bo — no bo mamy pilniejsze sprawy na głowie.

Więc może nie od rzeczy będzie taki oto — dość zresztą dorywczo zestawiony spis codziennych intencji kapłańskich mszalnych i brewiarzowych.

Święć się Imię Twoje, o Boże! Aby Cię, o Boże, poznali i miłowali ci, qui ignorant, et errant, o których ja sam wiem, że nie mogą czy nie chcą zwyciężyć trudności przeciwko wierze, uprzedzeni do Kościoła świętego, do nas kapłanów, czy to z powodu nieporozumień, czy też z powodu zwykłych doświadczeń życiowych, czy też może pod wpływem namiętności własnych. Ześlij im, Panie, promienie Twej światłości...

Przyjdź królestwo Twoje! Tam w Rodezji pot wylewają nasi rodacy misjonarze, żeby przyszło królestwo Twoje: bądź im pomocą. Na mroźnych polaeh północnej Kanady i Alaski starają się rozgrzać miłością ku Tobie, Boże, serca Eskimosów pionierzy Twego Imienia — a są między nimi także bracia nasi. Ześlij im pomoc, Boże! Na wyspie Trójcy św. trędowatych pielęgnuje siostra nasza... Wesprzyj ją; o Boże! W Japonji, w Chinach i t. d. dziećmi pogańskiemi opiekują się służebnice Twoje, które zrodziła polska ziemia. Nie opuszczaj ich, o Boże! Zgromadzenia misyjne na naszej ziemi wychowują apostołów Twoich, o Boże! Pomagaj im, aby im rodacy pomogli. Wszystkim też misjonarzom na całej kuli ziemskiej ześlij pomoc z miejsca **tego** świętego, a z Syonu racz ich bronić.

Krew wyznawców Twoich w Meksyku, o Chryste Królu, niechaj będzie posiewem lepszej przyszłości Kościoła w tym kraju, a prześladowcom niech wyprosi przejrzenie i miłosierdzie. —

W mojej owczarni ten i tamten... i jeszcze jeden, i jeszcze drugi, i ta i tamta zmaga się z chorobą, może wśród boleści się wije... Ulżyj, Panie, i pobłogosław, żeby to im wyszło na odpuszczenie grzechów i na żywot wieczny. A ten lub tamten może w tej godzinie ducha wyzionie... weź go w obronę i użycz mu śmierci szczęśliwej. Inni znowu w parafji w niezgodzie żyją ... Tamci w nędzy pozostają... Drudzy na pokusy narażeni... Tu i owdzie spotykają się duszę które Bóg widocznie woła do rzeczy wyższych: niechże się nie sprzeniewierzają woli Jego! Ten lub ów kwiat niewinności pięknie rozwija się... niechże go nie zwarzy mróz zgorszenia i zepsucia... To lub owo dziecko w rozwoju umysłowym pozostaje w tyle... pomóż, Panie! Wdowa płacze po mężu, starzy rodzice po dzieciach, podporze starości. Pociesz, Panie! — Sieroty szukają ojca i matki... Panie, bądź Ty im ojcem i matką, i wzrusz serca ludzkie litością...

Ten nałogowcem jest i gorszycielem... Panie, otwórz mu oczy i zniwecz skutki jego przykładu. — Ten wiarę stracił... Tamten parafję opuściwszy w daleki świat za chlebem poszedł... Panie prowadź go!.

A może to czy tamto kazanie moje, które miało taki, a taki cel, dotąd skutku nie odniosło, bo jeszcze panoszą się takie, a takie wady... Panie, pobłogosław! — A w konfesjonale zetknąłem się z taką, a taką trudną materją... Panie, rozplątaj i ku dobremu końcowi prowadź! Tamtemu zaś czy tamtej potrzebne są osobliwe pobudki... Panie, poddaj mi je!

A wyrównaj braki i uzupełnij to, co w mej pracy niedostateczne, niedociągnięte, bądź z niedopatrzenia, bądź z niedbalstwa. — Tym, którzy mi idą na rękę w pracy ku Twej chwale, o Panie, wynagrodź dobre chęci, tym zaś, którzy mi rzucają kłody pod nogi, tego nie pamiętaj!—Poddaj mi odpowiednie słowa w wy pracowania kazań, w nauczaniu dzieci, w przygotowaniu chorych na śmierć, w prowadzeniu dusz w konfesjonale! — W stosunkach z ludźmi spraw, bym się kierował natchnieniami Twego Ducha świętego, o Panie,! A prace moje i chęci moje niechaj doznają błogosławieństwa ust Twoich i namaszczenia Krwią Twoją, aby przyniosły owoc mimo braków i niedomagań licznych.

Spraw, bym się śmierci nie bał, lecz według nauki Grzegorza świętego laetus Judicem sustineam et de gloria retributionis hilarescam.

Przepisał **X. Jan Korzonkiewicz.**

Nieco mistyki w brewjarzu.

Tu i owdzie z szeregów braci kapłańskiej słyszy się utyskiwanie, że w brewjarzu zanadto często jeszcze *) na małe hory, przypisany jest słynny ps. 118.

*) Jeżeli utyskiwania te byłyby uzasadnione, to starsze pokolenie kapłańskie byłoby miało znacznie więcej powodów do narzekania", bo wiadomo, że przed reformą brewjarza Piusa X. psalm ten odmawialiśmy **codziennie,** a nie tylko w officium festivum, jak to właśnie jest teraz.

Psalm ten, jak wiadomo, składa się z długiego szeregu „tautologji“, których powtarzanie poprzez wszystkie cztery „horki“ niektórych męczy i nudzi, bo wciąż jest tam mowa o Zakonie Pańskim, o rozkazach Pańskich, o przepisach Pańskich, o drogach Pańskich, o prawach Pańskich, o wyrokach Pańskich, o ustawach Pańskich, o ścieżkach Pańskich, o słowie Pańskim.

W utyskiwaniach tych tyle jest racji, że jeśliby się psalm ten recytowało in continuo, o tak po prostu mechanicznie, to rzeczywiście powstałyby pozory monotonności i znużenia.

Sprawa jednak przybiera inne oblicze z chwilą, jak się temu psalmowi przypatrzymy nieco z bliska. Wszyscy, którzy to uczynili, nie tylko nie znaleźli go monotywnym, lecz przeciwnie odkrywali w nim coraz to nowe piękne strony. I tak św. Hilary wyraził się, że każdy chrześcijanin powinien się go jako dziecko nauczyć na pamięć i rozważać go aż do grobowej deski. Św. Ambroży nie wachał się powiedzieć, że jak słońce przewyższa blaskiem wszystkie gwiazdy, tak psalm 118. piękniejszy jest od innych psalmów. Św. Augustyn po długich refleksjach postanowił objaśnić go i poświęcił mu ponad 30 kazań, które są owocem długich medytacji: ut potui, psalmum illum magnum pertractavi et exposui.

Za cóż to takie olbrzymy rozumu i świętości tak wysoko ceniły sobie ten psalm, który nam wydaje się nudnym i monotonnym?

Otóż za to, że widzieli oni w nim jakby komentarz starozakonny do pierwszy części Modlitwy Pańskiej: Święć się Imię Twoje! Przyjdź królestwo Twoje! Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi, Ojcze nasz!

Skoro zaś tak jest, czyż może być wznioślejsza nad ten psalm modlitwa? Skoro tak jest, wówczas w słowach tego psalmu kapłan, miłujący Boga, posiada przewyborny sposób ustawicznego zapewniania Pana Boga, że Go miłuje, że pragnie Jego chwały, że się szczęśliwym czuje, iż może pełnić wolę Jego, służąc Mu zwłaszcza w kapłaństwie świętem. Prześlicznie o tem mówi Bossuet: Hanc legem (tj. wolę Bożą) amat (dusza pobożna, a cóż dopiero kapłan!) amplectitur, deosculatur; hanc nocte dieque versat, huic intelligendae inhiat (pragnie); non a manibus umquam, non ab ore dimittit; hanc gestat in oculis; hanc imo pectori medullisque (szpik, wnętrzności) infigit; hujus admiratur speciem (piękność), arcana (tajemnice) scrutatur; **in ea spem, gaudia, gloriam, divitias amicitias consilia** omnia denique deponit; hujus aequitati ac rectitudini se aptat; ea se regit, se tuetur, se exornat; arma haec, clypeum, hos ornatus venustatemque cogitat“.

Stąd widać, że psalm ten nadaje się wybornie na to, ażeby przy jego pomocy kapłan tyle wysłał do nieba **aktów strzelistych** miłości Bożej, ile psalm ten zawiara wersetów, tj. 176. Ponieważ zaś trudno jest trwać dłuższy czas bez przerwy w zbudzaniu aktów strzelistych, przeto bardzo poważni autorowie radzą, żeby ten, kto chce wierszów tego psalmu przy odmawianiu brewjarza użyć jako aktów strzelistych, odmówiwszy ich sześć lub ośm, uczynił krótką przerwę, żeby mógł nabrać niejako tchu i wyzyskać je lepiej dla pożytku swej duszy. Ten cel duchowny z pewnością stanowi rationabilem et sufficientem causam takich małych przystanków w recytowaniu pacierzy kapłańskich.

Tym sposobem odmawiając brewjarz, kapłan może ćwiczyć się w modlitwie najpiękniejszej, najwznioślejszej i najważniejszej, jaka być może, czyli w wychwalaniu Pana Boga, zamiast wiecznie jeno żebrać i prosić...

Jeśliby zaś kto taki sposób pojmowania psalmu 118-go uważał jeszcze za zbyt oderwany, abstrukcyjny, „teoretyczny“, to można go bardzo łatwo uczynić konkretnym i „praktycznym“, skierowywując jego słowa do — Najśw. Serca Jezusowego. Tak jest! To się da uskutecznić bez sztucznego naciągania i bez afektacji. Wszak w Najśw. Sercu Zbawiciela apparuit beniquitas et humanitas Salvatoris nostri Dei, czyli: Jego Najśw.

Serce jest najwspanialszem objawieniem woli Boga naszego, tej woli, która pragnie naszego zbawienia, naszego szczęścia.

Czy to nie jest przecudowna aplikacja tego psalmu, jeśli odmawiając słowa: Beati inmaculati in via myśli swoje skierujemy do Serca Jezusowego, jak gdybyśmy mówili: quia ambulant in Corde Jezu? „Beati, scrutantur Cor Jezu, in toto corde requirunt illud". „Defecit in Cor Jezu anima mea et in verbum tuum supersperavi" „Narraverunt mihi iniqui fabulationes sed non ut Cor tuum". „Quo modo dilexi Cor Tuum Domine? Tota die meditatio mea est". — Któż zdoła za przeczyć, że odmawiając psalm 118. w ten sposób, wnet przekonalibyśmy się, że mirabilia testimonia tua, Domine, ideo scrutata est ea anima mea?.

X. Jan Korzonkiewicz.

KAZUISTYKA
Odprawianie Mszy św.

Kazus.

1) Ks. Władysław po odmówieniu drugiej modlitwy przed Komunją św. przypomniał sobie, że opuścił pierwszą. Odmówił więc ją po drugiej, a następnie dopiero trzecią.

2). Spostrzega też, że opuszcza niektóre imiona świętych w kanonie, albo przynajmniej ma poważne wątpliwości, czy ich nie opuścił. Mimo to jednak nie przestaje większej części kanonu odmawiać z pamięci.

Rozwiązanie. 1). Jakkolwiek nie można nic zarzucić ks. Władysławowi za odmówienie modlitwy, którą opuścił, sądzimy jednak, że lepiejby postąpił nie wracając do niej. To bowiem zdaje się bardziej odpowiadać rubryce, która tak mówi o opuszczeniach w formie konsekracji dokonanych: „Si non sunt de necessitate sacramenti, non resumat, set procedat ulterius" (De def. V n. 2). Gdyby jednak, błąd swój spostrzegł zaraz po rozpoczęciu drugiej modlitwy, powinien ją przerwać, odmówić pierwszą i następnie drugą. Podobnie niema żadnej racji do opuszczenia sekrety lub postkomunji, jeżeli odpowiadająca im kolekta została przez zapomnienie opuszczona.

2). Jeśli nie dochodzi tu jako usprawiedliwienie „bona fides", to ciężki popełnia grzech ks. Władysław, gdy zbyt ufa swej pamięci, o której zawodności się przekonał. Ma bowiem łatwy i zalecony przez Kościół środek — tj. czytanie z mszału, z drugiej zaś strony naraża się na opuszczenia, które łatwo mogą się stać „materia gravis", a dostrzeżone opuszczenia, każą się domyślać innych, które uszły zupełnie uwagi.

Kazus.

1). Ks. Zygmunt idąc, do ołtarza ze Mszą św., niesie zwykle na bursie chusteczkę do nosa, zegarek, okulary i kluczyk od tabernakulum.

2). Pewnego razu nie mogąc wskutek ostrego bólu podnosić rąk, przez cały czas Mszy św. trzymał je na ołtarzu, a zamiast na Podniesienie wznieść Hostję i Kielich wziął je tylko w ręce i wzniósł nieznacznie.

Rozwiązanie. 1). Nic nie wolno nieść na bursie. Wynika to z odpowiedzi św. Kongr. Ob. (1 września 1703 r. Coll. S. R. n. 2118), która zapytana, czy może kapłan, idąc i wracając od ołtarza, nieść na kielichu chusteczkę, odpowiedziała: „Non licere". Dlatego też kluczyk od tabernakulum należałoby raczej wziąć w lewą rękę razem z kielichem. Sądzimy jednak, że ks. Zygmunt nie popełnił grzechu, przynajmniej przeciw prawu pozytywnemu, jeśli postąpi wbrew temu dekretowi. Wyjaśnia on bowiem rubrykę, która, ściśle rzecz biorąc, nie odnosi się do samego odprawienia Mszy św., lecz do przepisów je poprzedzających, może więc być uważana tylko za dyrektywę. Przytem nie jest to „indecentia" dla samego odprawiania, chyba żeby rzeczy niesione były znacznej objętości.

2). Ks. Zygmuntowi wolno odprawić Mszę św., choć nie jest w możności trzymać rąk wzniesionych, ani wykonać należycie Podniesienia. Jeśli zaś tak jest chory, że odprawianie byłoby „indecens", co łatwo w takim wypadku może zachodzić, to powinien odprawiać prywatnie,

gdyby zaś to było niemożliwe, wyjaśnić ludziom, dlaczego zmuszony jest odstąpić od przepisów.

Kazus.

Ks. proboszczowi Antoniemu zabronił lekarz używać wina. Z tego powodu do konsekracji bierze go możliwie najmniej, do puryfikacji zaś kielicha i obmycia palców używa samej wody.

2). Z troskliwości o swoich parafjan, często w czasie Mszy św. gdy niema innego kapłana, udziela Komunji św. proszącym o to.

Rozwiązanie. 1). Ściślej wymagane jest użycie wina do ablucji kielicha, niż do umycia palców, pierwsze bowiem wyraźnie zaleca Mszał (Ordo Missae). Interim porrigit calicem ministro, qui infundit in eo parum vini, quo se purificat". O obmyciu zaś palców mówi tylko: „Abluit digitos, extergit et sumit ablutionem". „Ritus celebrandi Missam" wspomina jednak i o winie przy obmyciu palców. Św. Alfons sądzi, że wolny jest od grzechu powszedniego ten, kto z ważnej przyczyny np. dlatego, że jest abstynentem, dokonywa obmycia palców samą wodą, oraz bez żadnej od siebie uwagi przytacza opinję Tamburiniego o tem, że dozwolone jest użycie samej wody i do ablucji kielicha. Dlatego ks. Antoni może obmywać palce samą wodą; jeśli zaś, według opinji lekarza, nawet mała ilość wina może zaszkodzić, to również i do ablucji na samej wodzie może poprzestać. Kongregacja Propagandy odpowiedziała, że ze względu na wielki brak wina, misjonarze chińscy mogą do ablucji i puryfikacji używać samej wody. (Patrz. 3 formuła upoważnień Kongregacji Propagandy).

2). Należy zganić ks. Antoniego jeśli przerywa Mszę między Podniesieniem i Komunją św., by udzielić Najśw. Sakramentu tym, którzy oń proszą „ex sola devotione". Jeśli zaś czyni to przed Konsekracją, a zwłaszcza przed rozpoczęciem kanonu, np. gdy śpiewają na chórze „Credo" nie zawsze trzebaby mieć mu to za złe, w tym bowiem wypadku do udzielania Komunji św. nie jest wymagana bardzo ważna przyczyna. Zdaje się bowiem, że wierni albo źle bardzo przyjęliby konieczność oczekiwanie przez dłuższą chwilę, co dla niektórych mogłoby być niemożliwe, albo nawet opuściliby Komunję św. Wielkanocną, lub też zgorszyli się.

Nie możnaby natomiast usprawiedliwić ks. Antoniego, jeśliby ze swego postępowania uczynił zwyczaj, to bowiem sprzeciwiałoby się czci Najśw. Sakramentowi należnej.

Kazus.

1). Ks. Saturnin zwykł był po ewangelji zdejmować ornat i obchodzić kościół z tacką.

2). Niekiedy przerywa też Mszę św. po Komunji św., by powiedzieć kilka gorących słów do przystępujących do Stołu Pańskiego.

Rozwiązanie 1). Zwyczaj zbieranie tacki po ewangelji należy, jak to czyni Gaspani i inni autorzy, potępić. Jest to przeciwne zwyczajowi, a nawet duchowi Kościoła, bo zawiera w sobie pewną „speciem turpis lucri". Jeśliby jednak nie było innego środka na zapewnienie utrzymania kapłana, lub pokrycie potrzeb kultu, sądzimy, że może być to przez jakiś czas tolerowane. Po odpowiedniem zaś wyjaśnieniu ludowi, odpada obawa posądzenia o zbytnią chciwość.

2). Przerwanie Mszy św. po Komunji św. kapłana dla wypowiedzenia krótkiej nauki do przystępujących do Komunji św. dozwoliła św. Kongr. Obrzędów d. 16 kwietnia 1853 r. (Coll. S. C. R. 3009. Nie należy jednak tego zwyczaju **wprowadzać** bez pozwolenia biskupa, ale raczej wygłaszać taką naukę po ewangelji.

Rozporządzenia Państwowe.

W sprawie asekuracji świątyń i budowli plebańskich. Kurje Biskupie otrzymały następujące pismo pod datą 17 lipca № 5814.

„Zarząd Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych zniewolony okolicznościami, zwraca się do Przewie-

łebnej Kurji z przedstawieniem sprawy, dotyczącej stosunku osób, zarządzających mieniem kościelnem do **Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych.**

W myśl ustawy z dnia 23 czerwca 1921 roku oraz zastępujących ją rozporządzeń Prezydenta Rzeczpospolitej z dnia 10 X 1924 r. oraz 27. V-27 r. na Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych ciąży obowiązek **przymusowego ubezpieczenia od ognia** wszelkich budowli, z wyjątkiem fabrycznych i przemysłowych, a więc **również świątyń i budowli parafjalnych Kościoła Katolickiego.**

Jako równoważnik odpowiedzialności, którą P. Z. U. W. ponosi za ubezpieczone budowle kościelne, zaliczane są wg. specjalnej, **wybitnie niskiej,** taryfy składki ogniowej, które P. Z. U. W., stosownie do przepisów powołanych ustaw pobiera za pośrednictwem urzędów gminnych.

Tymczasem liczni ks. ks. proboszczowie **uchylają się** od płacenia składek za powierzone ich pieczy i administracji budowle kościelne i parafjalne, powołując się niejednokrotnie na przepisy Konkordatu, które zwalniają Kościół Katolicki w Polsce od **podatków i danin publicznych.** Stanowisko to jest oparte na mylnem założeniu, że składki ogniowe są daninami publicznemi, dlatego jakoby, że pobór ich odbywa się za pośrednictwem urzędów gminnych. W rzeczywistości jednak składki te mają charakter wzajemnych świadczeń, ze strony bowiem P. Z. U. W. zwracane są one poszkodowanym od pożaru w formie odszkodowań pogorzelnych. Niestety negatywne stanowisko ks. ks. proboszczów powoduje, iż uregulowane z roku składki ogniowe wraz z ustawowemi procentami za zwłokę wzrastają i tworzą dziś już pokaźne kwoty.

Aczkolwiek Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych wyposażony jest ustawowo w daleko idące uprawnienia w stosunku do opieszałych i opornych płatników składek, jednakże w danym przypadku nie uważa za właściwe uciekać się do nich, względnie interwenjować u władz wyższych, gdyż przeświadczonym jest, iż Przewielebna Kurja raczy w tej sprawie zająć przychylne stanowisko i zlikwidować obecny anormalny stan rzeczy.

Gdyby pozatem, stosownie do art. 41 rozporządzenia Prezydenta Rzeczpospolitej z dnia 27 V 1927 r. wyjść z założenia procedury, stosonkowej do indywidualnego właściciela budowli i polegającej na potrąceniu z ewentualnego odszkodowania pogorzelnego wszystkich zaległych składek, wówczas należałoby Kościołowi Katolickiemu w Polsce, jako jednej osobie prawnej, przy pierwszej większej szkodzie w budowlach kościelnych lub parafjalnych **potrącić z odszkodowania pogorzelnego wszystkie zaległe składki należne PZUW. za ubezpieczenie budowli kościelnych,** znajdujących się na całym terenie działalności Instytucji. Procedura ograniczona w praktyce choćby do terenu jednej djecezji, pociągnęłaby za sobą pochłonięcie przez zaległości całego należnego odszkodowania i temsamem uniemożliwiłaby odbudowanie zniszczonych budowli.

Jak poważne w praktyce mogą zachodzić wypadki szkód pogorzelnych, służyć może za przykład Seminarjum Duchowne w Janowie nad Bugiem, którego bibljoteka spłonęła w r. 1926, a którą odbudowano w znacznym stopniu z odszkodowania, wypłaconego przez P. Z. U. W. oraz udzielonej przez P. Z. U. W. **pożyczki.**

Dla ilustracji tego, jaki stan rzeczy wytworzył się skutkiem zapoznawania przez ks. proboszczów obowiązków, płynących z przymusu ubezpieczenia, przytaczamy liczby, dotyczące sumy ubezpieczenia budowli kościelnych i parafjalnych, przypadających za nie składek ogniowych i powstałych za ostatnie lata zaległości.

Mianowicie na terenie Oddziału Warszawskiego i częściowo Włocławskiego. obejmującego teren djecezji Płockiej, suma ubezpieczenia budowli kościelnych i parafjalnych wynosi zł. 18,210,170, — przypadająca za to składka ogniowa zł.

21,699,17 — zaległość zaś za ostatnie lata zł. 4,038,58.

Wobec wyżej przytoczonego, zwracamy się niniejszem do Przewielebnej Kurji z usilną prośbą o **wydanie zarządzeń do ks. ks. proboszczów w sprawie uregulowania przypadających na rzecz P. Z. U. W.** rocznych składek za ubezpieczenia od ognia, jak również uregulowanie zaległości, jakie powstały za lata ubiegłe.

Mamy niepłonną nadzieję, że powyższe przedstawienie obecnego stanu rzeczy i wynikających z tego konsekwencji, znajdzie należyte zrozumienie u Przewielebnej Kurji, a tem samem poruszona przez nas sprawa zostanie w jaknajbliższej przyszłości pomyślnie rozstrzygnięta.

W związku z tem, oczekiwać będziemy wiadomości o odnośnych zarządzeniach Przewielebnej Kurji".

Podając powyższe do wiadomości, Kurje poleciły JKs. Proboszczom i Rektorom Kościołów zająć się uregulowaniem długów i regularnem wpłacaniem na przyszłość przypadającej, składki assekuracyjnej.

PRZED ŚLUBEM DO EGZAMINU

Naogół nowożeńcy wszędzie wykazują przy egzaminie przedślubnym małą znajomość zasad wiary. Mamy wpłynąć na uświadomienie religijne przyszłej rodziny, aby nie żyła w ciemnościach błędu i źle nie wychowywała swego potomstwa. Kościół przepisuje egzamin przedślubny, ale najczęściej, choć źle wypada, nie wstrzymujemy ślubu i poprzestajemy na obietnicy, że nowożeńcy sami się w przyszłości douczą i dojdą do uświadomienia religijnego. Dla takich właśnie znany szeroko piszarz religijny Ks. Jasiński Ignacy, przygotował i wydał broszurę pod tytułem **„Przed ślubem do egzaminu“.** W niej zebrał Ks. Jasiński skrzętnie wszystkie prawdy, które mają znać nowożeńcy i przyszli małżonkowie, te prawdy jasno wytłomaczył i uprzystępnił tak, że nawet mało pojaśnieni będą w możności przy dobrych chęciach poznać zasady i prawdy naszej św. Wiary, aby podług nich żyć i postępować.

Zalecając tę broszurę radzimy, dawać wszystkim bez wyjątku nowożeńcom w kancelarji parafjalnej przy zapowiedziach z zastrzeżeniem, że przed aktem ślubnym przekonamy się jak ją przeczytali.

Książeczkę wydały swoim nakładem siostry Loretanki i wysyłają na żądanie pocztą. Cena jednej książeczki 30 gr. i koszta przesyłki, które się zmniejszają przy większej ilości.

OD REDAKCJI

Encyklikę Piusa X. „Pobudka do duchowieństwa“ podaliśmy dlatego, że mamy ją bardzo często odczytywać, jako Vade mecum sacerdotis.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Adres Redakcji i Administracji Warszawa. Miodowa 17 m. 17.

Drukarnia Loretańska Tamka 46.